

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1971



(290)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr hab. Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

| | |
|--|-----|
| <i>Witold Doroszewski</i> : O zagadnieniach i zadaniach językoznawstwa ogólnego | 365 |
| <i>Mieczysław Karaś</i> : Onomastyka polska w latach 1957—71 (przegląd i ocena) | 379 |
| <i>Anna Jadwiga Bańkowska</i> : Wielorakie funkcje słowa <i>nie</i> w języku polskim | 388 |
| <i>Stanisław Drewniak</i> : O maszynopisach prac językoznawczych krytycznie | 400 |

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

| | |
|---|-----|
| <i>Alojzy Adam Zdaniukiewicz</i> : Proces nauczania a kultura języka w szkole . . . | 404 |
|---|-----|

RECENZJE

| | |
|---|-----|
| Mieczysław Szymczak: M. Karaś, Z. Perzanowski — Statuty kapituły norbertańskiej | 410 |
| <i>Władysław Lubaś</i> : Prace Językoznawcze I, Uniwersytet Śląski | 411 |
| <i>Stanisław Gajda</i> : Językoznawca nr 21—22 | 413 |
| <i>Witold Kochański</i> : Stare błędy w nowych wydaniach | 416 |
| POŁÓW PERELEK — <i>Ob. Serwator</i> | 417 |
| CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S. | 418 |
| OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D. | 422 |

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2470 (2302+168). Ark. wyd. 5,0. Ark. druk. 4,0. Papier druk. sat. kl. V. 62 g 70×100.
Oddano do składu 17.IV.1971. Podpisano do druku w czerwcu 1971. Zam. 590/71. U-107. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Witold Doroszewski

O ZAGADNIENIACH I ZADANIACH JEZYKOZNAWSTWA OGÓLNEGO

Zagadnienie to «kwestia wymagająca zastanowienia, namysłu, myślowego rozstrzygnięcia». Synonimiczny *problem* (dawniej także *problemat*) greckie *πρόβλημα* (*προβάλλω* «trzymam coś przed sobą, wysuwam przed siebie»), «to, co jest wysunięte, postawione przed kim, m.in. jako zadanie naukowe». W treści znaczeniowej wyrazu *zagadnienie* tkwi i pojęcie bodźca wywołującego czyjąś reakcję myślową, i pojęcie tej reakcji; jest to jeden z niezmiernie licznych wypadków, w których znaczenia obiektywne — przedmiotu myśli i subiektywne — myśli o przedmiocie nie są wyraźnie spolaryzowane i sprawiają trudność zarówno w znalezieniu ścisłej definicji, jak i w zaklasyfikowaniu wyrazu do kategorii słowotwórczej podmiotowej lub orzeczeniowej. Oscylowanie między pojęciami przedmiotu myśli („to”) a myśli o przedmiocie jest procesem nieodłącznie związanym z myślowym i językowym różnicowaniem rzeczywistości na odrębne elementy i z określaniem relacji między tymi odrębnościami. Ilustracją takiego oscylowania znaczeń może być np. zdanie, które znajdujemy w podręczniku fizyki, a więc w tekście naukowym: „Badania nad sztucznym rozbijaniem atomów [...] stanowią obecnie jedno z ważniejszych zagadnień fizyki współczesnej”. *Badanie* jest formacją wyraźnie orzeczeniową, oznaczającą czynność, której celem jest rozwiązywanie zagadnień, nie należałoby więc mówić o badaniach jako o zagadnieniu. W językach specjalnych (to znaczy w językach dyscyplin naukowych) widzimy często działanie tych samych mechanizmów co w języku ogólnym, potocznym. *Myśleć* to znaczy «uświadamiać sobie związki zależności między rzeczami, zjawiskami». Myśl, jak to określił znany fizjolog rosyjski XIX wieku, Siczonow, to reakcja na bodziec z zahamowanym efektem końcowym, którym zasadniczo powinno być jakieś działanie. „Myśleć, jak pisał Irzykowski, to znaczy wysnuwać kon-

sekwencje z danych wypadków konkretnych". Niektórzy pedagodzy do treści pracy myślowej włączają postulat moralny zajęcia stanowiska wobec tego, cośmy myśląc zrozumieli. „Kto nie działa tak, jak myśli, myśli w sposób niedoskonały” — takie było motto „Racjonalisty” wydawanego przed wojną przez prof. Kotarbińskiego. Te ogólne refleksje mają zastosowanie i w zakresie relacji zagadnień językoznawstwa do jego zadań. W zależności od tego, jak rozumiemy treść terminu *językoznawstwo*, kształtują się zadania, które stawia przed nami ta nauka.

We wstępie do tegorocznych wykładów akademijnych napisałem: „Językoznawstwo jest nauką, której dzieje zawsze pozostawały w związku z historią myśli filozoficznej”. To twierdzenie łatwo zakwestionować, bo językoznawcy często odcinają się, odzęgnują od filozofii i najłatwiej się narazić na zarzut wykraczania poza zakres językoznawstwa, jeżeli się sformułuje jakąś tezę w sposób taki, że nabiera ona „zacięcia” filozoficznego.

Jedną z przyczyn nieporozumienia jest to, że do historii językoznawstwa nie włączano zagadnień z zakresu leksykografii, tą zaś dziedziną, w której od najdawniejszych czasów omawiane były zagadnienia wiążące się z poznawczą funkcją języka, coraz bardziej wysuwającą się na czoło w językoznawstwie współczesnym, była właśnie leksykografia, czyli praca nad słownikami, nad gromadzeniem słów, ich porządkowaniem i analizą.

Warto przypomnieć słowa Lindego świadczące o tym, że nie ma granicy oddzielającej językoznawstwo ogólne od refleksji, które nasuwa leksykografowi praca nad słownikiem. „Mowa ludzka, pisał Linde we *Wstępie* do swego Słownika, ten najdoskonalszy tłumacz wyobrażeń i uczucia człowieka, choć na tak rozliczne, tak znacznie między sobą różniące się języki rozdzielona, jednakże po wszystkich częściach świata jest w pewnym względzie jedna; bo jest zasadzona na jednychże prawidłach rozumu stosownych do natury rzeczy, na jednakim sposobie myślenia i uczuciach serca ludzkiego [...] każde jestestwo imieniem człowieka zaszczycone ma ogólne a niezaprzeczone prawidła rozumowania, które stanowią osnowę Logiki i Filozofii, są duszą wszystkich nauk i umiejętności [dlatego właśnie leksykografia daje się określić jako humanistyczne ogniwo wszystkich nauk — W.D.]. Na te ogólne prawidła rozumu rozbierając w szczególności pojedynczy jaki język wciąż natrafiamy jako na spólną zasadę wszystkich języków, a w ogólności całej mowy ludzkiej. Dochodzenie onych właściwie jest dziełem gramatyki, lecz i w tym słowniku znajdzie się nie na jednym miejscu prowadzące do tego celu wskazówki”. Oto typowy głos przedstawiciela epoki Oświecenia.

Uderzające jest podobieństwo zacytowanych słów Lindego z wypowiedziami, które cytuje Chomsky w „*Cartesian Linguistics*”¹ (s. 53) z Beauzée.

¹ „*Cartesian Linguistics*”. A. Chapter in the History of Rationalist Thought. Noam Chomsky Harper Row. Publishers. New York and London 1966.

„Gramatyka ogólna, czyli rozumowany wykład niezbędnych elementów języka” (1767). „Gramatyka ogólna, pisze Beauzée, jest więc racjonalną nauką (science raisonnée) niezmiennych i ogólnych zasad języka. Gramatyka szczegółowa (une grammaire particulière) jest sztuką polegającą na stosowaniu niezmiennych i ogólnych norm Języka mówionego lub pisanego do zasad dowolnych i zwyczajowych (institutions arbitraires et usuelles) poszczególnego języka”. Jest w tym oczywisty aprioryzm: nie zasady wywodzi się z doświadczenia, ale dane doświadczone dostosowuje się do zasad ogólnych.

„Gramatyka ogólna jest nauką, ponieważ przedmiotem jej jest rozumowa spekulacja dotycząca niezmiennych i ogólnych zasad Języka”.

Ten sam aprioryzm widoczny jest w dalszych wywodach.

„Gramatyka szczegółowa jest sztuką, ponieważ rozważa ona praktyczne dostosowanie norm dowolnych i zwyczajowych poszczególnego języka do ogólnych zasad Języka”.

Nauka (wiedza) gramatyczna jest wcześniejsza od wszystkich języków, bo w jej zasadach są możliwości języków, te zasady są identyczne z tymi, które kierują rozumem ludzkim w jego myślowych operacjach, zawierają więc, krótko mówiąc, prawdę wieczną.

Sztuka gramatyczna przeciwnie, jest wtórna względem języków, ponieważ zwyczaje językowe muszą istnieć, zanim się je sztucznie dostosuje do ogólnych zasad Języka i ponieważ analogiczne systemy tworzące sztukę mogą być tylko wynikiem obserwowania norm przed nimi istniejących” (sur les usages préexistants).

Wobec podobieństwa a nawet prawie tożsamości treści powyższych ustępów cytowanych z Lindego i z Beauzée, może nasunąć się pytanie, czy tą gramatyką, na którą powołuje się Linde, nie była właśnie „Grammaire générale” Beauzée. Przewagę Lindego można widzieć w tym, że wykazuje on więcej trzeźwego empiryzmu, o którym świadczą słowa będące dalszym ciągiem zacytowanych wyżej jego zdań: „Związek imienia z rzeczą samą jest tak ścisły, iż chcąc tamto objaśnić, koniecznie tej dotknąć trzeba”. O etymologii pisał Linde, że jest to „nauka potrzebna do odkrycia prawdziwego znaczenia słów, do ukazania stosunku ich do rzeczy”.

Tradycja gramatyki uniwersalnej czyli filozoficznej urwała się w wieku XIX, czego przyczynę widzi Chomsky m.in. w zaabsorbowaniu językoznawców fonetyką, w opieraniu aksjomatów na języku łacińskim i wreszcie w tym, że te aksjomaty były niezgodne z lingwistyką „antropologiczną”.

Co do fonetyki, to jest rzeczą dziwną, że nie widziano jej ścisłych związków z zagadnieniami epistemologicznymi (o czym pisałem w „Zagadnieniach fonetyki ogólnej” — r. 1934, zwracając m.in. uwagę na wyrażenie Rousselota „onde sonore ou aérienne” [fala dźwięczna, czyli po-

wietrzna], w którym bodziec fizyczny — „onde aérienne” jest utożsamiony z reakcją psychiczną posłyszania: „[onde] sonore”).

W samej percepcji głoski np. *a* tkwi element predykcji, utożsamienia, bo jej percepcja jest jednocześnie jej rozpoznaniem.

W sposób rozsądny i jasny informuje o poglądach Chomskyego doc. K. Polański w artykule pt. *Gramatyka transformacyjno-generatywna a inne teorie języka* — „Biul. PTJ”, z XXVIII, s. 87 nn. Jako przykłady tzw. struktur głębokich i struktur powierzchniowych przytacza autor wyrażenia i zwroty typu:

Janek czyta — *ktoś czyta książkę* — struktura głęboka
Czytanie Janka — *czytanie książki* — struktura powierzchniowa;
Kierownik wybiera, kierownika wybierają — struktura głęboka
Wybór kierownika — struktura powierzchniowa.

Zagadnieniu tych typów struktur powierzchniowych i struktur głębokich poświęcony jest w cytowanej wyżej książce „Cartesian Linguistics” rozdział zatytułowany *Deep and Surface Structure* (s. 31—51).

Według Chomskyego języki nie różnią się między sobą na poziomie struktur głębokich odbijających podstawowe właściwości myśli i tworzenie pojęć, ale się różnią na poziomie znacznie mniej według niego interesującym struktur powierzchniowych. Zagadnienia te zarysowują mi się w sposób zupełnie inny i mieszczą się w tych kategoriach pojęć, które formułowałem w rozdziale VIII mojej książki „Elementy...” zatytułowanym *O formach i typach predykcji*.

Zasługą lingwistyki strukturalnej nie mającej za sobą długiej tradycji jest według Chomskyego uściślenie opisu lingwistycznego oraz ujmowanie języka jako systemu formalnego, mimo to uważa on jednak, że lingwistyka strukturalna jest krokiem wstecz w stosunku do tradycji gramatyki uniwersalnej. „Chomsky [...] jest przekonany, że tylko jego [...] ogólna teoria struktury lingwistycznej może dostarczyć niezbędnych informacji dotyczących intelektualnej treści (istoty) języka, tylko ona może stworzyć naukową teorię gramatyczną, ponieważ tylko ona wyzwoliła się z konieczności uprzedniego zbadania poszczególnych gramatyk, to znaczy gramatyk poszczególnych realnych, naturalnych języków ludzkich” (to rozumowanie przypomina Beauzée). Trudno określić, co jest w tym postawieniu sprawy bardziej uderzające: optymizm poznawczy czy paradoksalność. Istota zagadnienia dotyczy poznawczej funkcji języka. Całkowicie się solidaryzuję z krytycznymi uwagami, które wypowiada Achmanowa w recenzji książki: „Modern Studies in English. Readings in Transformational Grammar [...]”, New Jersey 1960 („Naucznyje dokłady wysszej szkoły. Filologiczeskie nauki” nr 4, 1970). „Nie można się nie dziwić — tłumaczę z rosyjskiego — tej energii i natarczywości, z jaką ci uczeni powtarzają w rozmaity sposób i w różnych wariantach te same tezy [...], znowu i znowu mowa nie o już osiągniętych wynikach stworzonej czy opracowanej teorii, ale o tych

zasadach, na których teoria powinna być oparta [...], sprawa znowu się sprowadza do wyliczenia kilku zdań angielskich i do manipulowania tymi zdaniami, kończącego się za każdym razem tylko nowym apelem do stworzenia «gramatyki całkowicie naukowej». Znowu jedyna konkluzja streszcza się w tym, żeby uporczywie się domagać stworzenia «ściśłego systemu reguł», które będą generować struktury głębokie i ustalać ich korelacje z odpowiednimi strukturami powierzchniowymi [...], znowu wypowiada się nadzieję, że w sprzyjających warunkach (to znaczy widocznie jeżeli coraz więcej językoznawców będzie reagować na zacytowane wyżej apele) «lingwistyka będzie stopniowo powracać do swej pięknej tradycji i odnaleziona zostanie wreszcie droga do tego, żeby wprowadzić uczących się w niezwykle ponętne zagadnienia, wobec których język stawiał tych, którzy są zaintrygowani (nie będąc w stanie ich pojąć) tajemnicami ludzkości»”.

Wzmianka o tajemnicach jest sympatyczna, bo to jest nastrój pobudzający do badania rzeczy nieznanych, ale głoszenie haseł często staje się reklamiarstwem, które szkodzi postępom nauki, zamiast „generować” oryginalne osobiste myśli nowe, wodzi na pokuszenie pisania zmanierowanym stylem.

Interesujący jest wielki słownik *Russian Derivational Dictionary* (autorzy S. Worth — wiceprzewodniczący amerykańskiego Komitetu Sławistów, Andrew S. Kozak i Donald B. Johnson, New York 1970). We wstępnych komentarzach do niego napisanych przez Wortha nie ma żadnych akcentów sensacji i reklamy. Autor pisze skromnie, że Słownika (nad którym praca — z korzystaniem z wszelkich możliwych udogodnień technicznych — trwała siedem lat) „nie należy ujmować jako próby wyczerpującego opisu rosyjskiej morfologii derywacyjnej; taki opis jest jeszcze w dalekiej przyszłości. Biorąc go takim, jakim jest, należy go określić jako bogaty zbiór materiału zorganizowanego według zasad wewnętrznej logiki, toteż można mieć nadzieję, że się okaże pożyteczną pomocą w dalszym badaniu zasad i metod tworzenia wyrazów we współczesnym standardowym języku rosyjskim”. O tym Słowniku napiszę oddzielnie. Można mieć wątpliwości co do tego, czy jest on oparty na „consistent internal logic” — zasady podziału są czysto mechaniczne. Teoretyczne zagadnienia słowotwórstwa zachowują całą swoją żywotność. Słownik jest najdalej posuniętą realizacją zasady gniazdowania, która ma swoją dawną tradycję w leksykografii rosyjskiej, ale w tym wypadku jej zastosowanie ma zupełnie szczególny charakter. Za dużo hałasu towarzyszyło w swoim czasie rodzeniu się fonologii i to była jedna — nie decydująca — z przyczyn, dlatego w Pradze w 1930 r. na „kameralnym” zjeździe fonologicznym byłem przeciwny, jako jedyny oponent — zakładaniu Międzynarodowego T-wa Fonologicznego. Dlatego też miałem wielki szacunek dla Jespersena, który w r. 1931 na Międzynarodowym Zjeździe Lingwistów w Genewie,

po wysłuchaniu programowo-hasłowego referatu Trubeckiego zabrał głos i powiedział, że cieszy go, że zagadnienia, które, on, Jespersen, opracowywał około trzydziestu lat temu, skupiają dziś na sobie tak żywe zainteresowanie. Miał prawo tak powiedzieć, bo choćby w „Lehrbuch der Phonetik” (1903) poruszał zagadnienie funkcjonalnych różnic między fonemami i stosunku pojęcia funkcji do pojęcia fonemu.

Wracam do zagadnienia językoznawstwa ogólnego i jego powiązań z zagadnieniami filozofii, a więc i z jej historią. Punktem centralnym w tych powiązaniach, a właściwie dziedziną wspólną obu tym dyscyplinom, jest epistemologia, którą rozumiem jako teorię poznania (abstrahując od innych możliwych sposobów rozumienia tego terminu), czyli naukę — można by to tak określić — o technice myślowego i naukowego rozumienia rzeczywistości, czyli o tym, jak przebiegają, jakim podlegają normom reakcje „ja” na bodźce działające na to „ja” z zewnątrz. Rozpatrywane za pomocą metod tradycyjnej psychologii zagadnienia te nie ukazują się we właściwym świetle. Zawodne są dla językoznawcy na przykład prace takie, jak Delacroix „Le langage et la pensée” (1930) albo nawet praca Jean Piaget „Psychologie et épistémologie” (1970) — mimo że zawiera wiele ciekawych myśli.

W „Elementach leksykologii i semiotyki” pisałem (s. 2): „Wszelkie badanie powinno mieć charakter prospektywny, początkowy zaś punkt tej prospektywności zawsze jest dany *hic et nunc*, toteż badanie powinno być determinowane przez czynniki *hic et nunc* działające, kształtowanie zaś tego, co jest *hic et nunc*, nie może być wynikiem powierzchownej erudycji, wypadkową opinii wypowiedzianych w różnych związkach, gdzie indziej i kiedy indziej. W poszukiwaniu podstawowych punktów oparcia dla myśli powinniśmy oczywiście uświadamiać sobie, czy pytania, które sobie zadajemy, nie wykraczają poza czas i miejsce, w których żyjemy, czy już ich sobie ktoś nie zadawał, a jeżeli tak było, to w sposób naturalny budzi się w nas zainteresowanie tym, jakie odpowiedzi na te pytania były już dawane”.

Przy sposobności warto wspomnieć, że autorem terminu *semiotyka* w znaczeniu, które jest powszechnie łączone z nazwiskiem de Saussure’a, był przeszło dwa wieki wcześniej Locke (1632—1704): używał on terminu *σημειοτική* jako określenia nauki o znakach i znaczeniach.

Nie ma siły, która by mogła bardziej poruszać naprzód naukę niż dynamika indywidualnej myśli żywo reagującej na świat, usiłującej ten świat rozumieć i opanowywać go. Żeby sprzyjać w tym środowisku, w którym się jest, postępowi nauki, należy wzmacniać w skali społecznej właściwe każdemu organizmowi ludzkiemu reaktywność i plastyczność, przeciwdziałać wszelkim tendencjom do ekskluzywności i kapliczkowości w środowiskach naukowych, wszelkiemu stylistyczno-naukowemu zmanierowaniu.

Zagadnienie poznawczej funkcji języka jest kopułą, pod którą się mieszczą zagadnienia nie tylko językoznawcze, ponieważ język *ex definitione* jest jedną z form zachowania się człowieka w środowisku społecznym, człowiek zaś jest istotą, której cechą podstawową jest jedność bio-psycho-socjalna.

Funkcja poznawcza języka i środki, którymi on w tym zakresie dysponuje, są determinowane przez czynniki natury środowiskowej. Treść znaczeniowa wyrazu jest faktem społecznym tak samo jak każde indywidualne myślenie językowe, którego składnikami są wyrazy wspólne wszystkim uczestnikom danego środowiska. Te procesy bada językoznawca nie szukając apriorycznych reguł, które by miały determinować („generować”) zachowanie się językowe ludzi, podlegające prawom ogólnym, którym podporządkowane są wszelkie dziedziny rzeczywistości.

W pracy nad definiowaniem znaczeń wyrazów mogą się krzyżować ze sobą zadania językoznawcy i filozofa. Interpretacja jakiegokolwiek twierdzenia, sformułowanego w słowach, wymaga takiej analizy, jakiej powinien dokonywać leksykograf, gdy definiuje znaczenia haseł słownikowych. Istnieją słowniki terminologii specjalnych. Znany jest *Vocabulaire technique et critique de la philosophie* Lalande'a. Hasło *substance* zajmuje w tym słowniku przeszło dziewięć szpalt i podzielone jest na pięć rubryk znaczeniowych. Czym innym jak nie słownikowym artykułem hasłowym są owe rubryki i następujący po nich komentarz?

Zasługują na przypomnienie słowa Kartezjusza: „Gdyby nastąpiła zgoda między filozofami co do znaczeń wyrazów, to prawie wszystkie spory między nimi ustałyby”. Tę samą myśl wypowiadał jeden z oponentów Kartezjusza, Gassendi: „Dyskusje toczące się między filozofami dotyczą najczęściej słów, co do istoty rzeczy, wprost przeciwnie, panuje wielka harmonia w zakresie tez najważniejszych i najbardziej znanych”. Można by było widzieć w tym analogię do twierdzenia Chomskyego (już wspomnianego przeze mnie na początku), że różnice między językami widoczne są na poziomie struktur powierzchniowych, w strukturach natomiast głębokich języki są zasadniczo do siebie podobne. „Jest rzeczą naturalną przypuszczać, że badanie języka przyczynia się w znacznym stopniu do tego, żebyśmy lepiej rozumieli naturę umysłu ludzkiego i jego funkcjonowania”. Ten słuszny wniosek prowadzi jednak do wyników dających się interpretować inaczej niż to czynił Chomsky operując pojęciami głębokich i powierzchniowych struktur (o tym niżej).

W tych samych niemal słowach co Kartezjusz o stosunku filozofii do semantyki wypowiadał się Locke (1632—1704): „Jestem skłonny myśleć, że gdyby się udało gruntownie zbadać niedoskonałości języka, to większość sporów ustałaby sama przez się i droga poznania, a może i droga pokoju, otwierałaby się szerzej przed ludźmi”.

Leibniz widział cel pracy poznawczej nie w budowaniu aksjomatyki,

ale w docieraniu do realnych faktów językowych i zapobieganiu nieporozumieniom. Nie mogą się w tym związku nie przypomnieć słowa Marksa: „Gdyby filozofowie przełożyli swój język na język zwykły, z którego jest on wyabstrahowany, uświadomiliby sobie, że jest to spaczony język świata rzeczywistego, i zrozumieli, że ani myślenie, ani język nie stanowią własnego królestwa, że są one jedynie przejawami rzeczywistego życia”. Trzeba, ile się tylko da, wyzyskiwać język zwykły. „Właściwe rozumienie semantyki jeszcze nie dotarło do świadomości filozofów” — pisze filozof Lalande. „Panuje wśród nich przeświadczenie, że istnieje regularna odpowiedniość między słowami a rzeczami, a mianowicie, że każde słowo, jeżeli ma kilka znaczeń, ma zawsze jedno znaczenie centralne, rodzajowe (*générique*), którego inne znaczenia są tylko szczegółowymi zastosowaniami; to znaczenie centralne jest jednocześnie znaczeniem uprzywilejowanym, które krytyka filozoficzna powinna wykrywać” (l.c., s. XVI—XVII). Słusznie zwraca w tym związku uwagę Lalande na to, że termin *etymologia* wiąże się historycznie z pojęciem nie genezy, ale prawdziwości: gr. *ἔτυμος* znaczy «rzeczywisty, prawdziwy»; taki sposób rozumienia etymologii łączy się z wiarą w słowo (może się tu przypomnieć definowanie desygnatu przez logików jako jednostkowego przedmiotu materialnego, o którym można prawdziwie orzec, że jest tym a tym, np. drzewem). Poszukiwanie punktów wyjściowych w historii znaczeń wyrazów i przeświadczenie, że rozwój znaczeń wyrazów jest ciągły (por. tytuł znanej pracy Rozwadowskiego: „Semazjologia, czyli nauka o rozwoju znaczeń wyrazów”), że któreś ze znaczeń wyrazów jest znaczeniem „prawdziwym”, inne zaś znaczenia są historycznymi modyfikacjami tego znaczenia „prawdziwego”, to przeświadczenie jest jednym z charakterystycznych znamion kierunku zwanego psychologizmem i atmosfery umysłowej, w której kształtowały się pojęcia i metody historycznej semantyki (p. W.D.: *Pożegnanie z „psychologizmem” i perspektywy nowych syntez w poznawaniu językowej działalności człowieka* — „Poradnik Językowy” zesz. 7 — wrzesień 1970).

Condominium językoznawstwa ogólnego i filozofii, a w szczególności epistemologii, stanowią zagadnienia semantyki w jej rozumieniu najszerszym, to znaczy jako nauki nie tylko o znakach językowych, ale o wszelkich znakach, nauki w tym szerszym rozumieniu nazywanej semiotyką. Przez znak, dodajmy dla jasności, rozumiemy wszelki obiekt percepcji wywołujący w tym, kto ten obiekt postrzega, odruch warunkowy rozumienia. O tym, że mechanizm myślenia językowego jest mechanizmem odruchów warunkowych i że ta koncepcja pozwala sprowadzać do jednego mianownika bardzo różnorakie zagadnienia, pisałem wielokrotnie. Jest to koncepcja widzenia świata *monistyczna*. W jej świetle możliwa jest analiza prądów umysłowych zarówno filozoficznych, jak ogólnojęzykoznawczych. Ogólnojęzykoznawczych, to znaczy takich, w których

w sposób syntetyczny dają się ujmować wyniki badań faktów szczegółowych i w których te wyniki układają się w jednakowe wzory, niezależnie od tego, jakie elementy materialne mają być składnikami tych wzorów a ściślej, do zakresu jakiej gnozji, jakiego pola semantycznego te elementy należą. Przegląd koncepcyj ogólnych, na których się opierają tezy dotyczące języka, będzie z konieczności zwięzły i krótki. Wrogiem językoznawstwa numer jeden często staje się to, co jest przedmiotem badania tej nauki, a mianowicie słowa, bo słowa stają się fetyszami fascynującymi wyobraźnię; fetyszyzacji ulegają nie tylko słowa mowy potocznej, ale i terminy naukowe, nie mówiąc o kultowych; ze skłonnością do traktowania słów jak fetyszów łączy się tworzenie hipostaz, przez który to wyraz rozumiemy «przypisywanie pojęciom abstrakcyjnym lub fikcyjnym istnienia realnego; uprzedmiotowienie, uosobienie pojęcia». Tworzenie hipostaz jest mitotwórczością, wytworem zaś mitotwórczości są wszelkie tzw. przedmioty idealne, które to pojęcie zwalczał w swych pracach prof. Kotarbiński.

Przedmiot idealny definiujemy jako «to, co miałoby istnieć inaczej niż jako aktualny lub potencjalny przedmiot czyjegoś postrzeżenia lub czyjegoś pomyślenia».

Nieistnienie przedmiotów idealnych jest założeniem, na którym oparty jest poniższy skrótowy przegląd dualistycznych koncepcji rzeczywistości.

Prócz tego założenia treści negatywnej jeszcze jedna w tym wstępie teza — pozytywna. Język jest jedną z form czynnego istnienia i czynnego zachowania się człowieka w środowisku społecznym („Language is activity, purposeful activity” — Jespersen), językoznawstwo zaś, zgodnie z pojmowaniem Baudouina de Courtenay, jest jedną z odmian nauki o człowieku.

Ważnym etapem w dziejach językoznawstwa, zarówno jako kontynuacja bardzo dawnej tradycji, jak pewnego rodzaju „Summa” pierwiastków pewnej wiedzy sugestywnie działająca na autorów późniejszych, było dzieło Humboldta (1767—1835), którego sam tytuł był wyrazem koncepcji teoretycznej i historiozoficznej autora. Ów tytuł „Über die Verschiedenheit des menschlichen Sprachbaues und ihren Einfluss auf die geistige Entwicklung des Menchengeschlechts” („O różnorodności budowy języków ludzkich i jej wpływie na rozwój duchowy rodzaju ludzkiego”) — wyrażał przeświadczenie autora o tym, że czynnikiem kształtującym rozwój duchowy ludzkości jest budowa języków, którymi mówią ludzie należący do różnych środowisk językowych. Oto w skrócie założenia teoretyczne Humboldta: 1. Należy badać każdy język od strony jego wewnętrznych powiązań, by poznać naturę oznaczania pojęć i właściwego jej duchowego pędu do rozszerzania się i wysubtelniania. 2. Język jest istotą organiczną, należy go rozumieć jako bezpośrednio włożony w człowieka; „jako dzieło jego rozumu ukształtowane w jasnym świetle świadomości jest on zupełnie nie do wyjaśnienia”. 3. Badanie języka to dla Humboldta wykrywanie jego

wewnętrznych powiązań bez uwzględniania pozajęzykowych punktów odniesienia elementów językowych. Nie ma w języku elementów izolowanych, ale każdy element nie jest izolowany nie tylko od innych elementów językowych, ale również od elementów rzeczywistości pozajęzykowej, elementów środowiska, którego żywym fragmentem jest każdy jednostkowy organizm, a więc i każde indywidualne myślenie językowe.

Uderzające są analogie postawy teoretycznej Humboldta i późniejszego od niego o niecałe lat sto de Saussure'a (1857—1913). Tak samo, jak Humboldta, w języku interesowały de Saussure'a relacje znaków do znaków, a nie znaków do desygnatów. „W wyrazie ważne jest nie samo brzmienie, ale różnice dźwiękowe, które pozwalają odróżnić dany wyraz od wszystkich innych wyrazów, ponieważ te właśnie różnice są nosicielami znaczenia” (przekład polski „Kursu”, s. 126). Jest to sformułowanie bardzo zbliżone do przytoczonego wyżej sformułowania Humboldta, nasuwa też takie same uwagi.

Wyrazy polskie *dama*, *fama*, *gama*, *jama*, *lama*, *mama*, *rama*, *sama*, *tama* znaczą to, co znaczą, nie dlatego, że każda z dziewięciu pierwszych spółgłosek tych wyrazów jest inna niż każda z ośmiu innych, ale dlatego, że każdy z wymienionych wyrazów działa jako bodziec bezpośrednio na aparat słuchowy lub wzrokowy odbiorcy i wywołuje odruch warunkowy właściwego zrozumienia wyrazu, w każdym wypadku rozstrzyga więc znaku z desygnatem utrzymująca się niezależnie od wzajemnych relacji form znaków.

Żynkin w interesującej pracy pt.: „Механизмы речи” opisuje eksperyment, który polegał na tym, że u osoby badanej wywoływano odruch warunkowy na słowa *доктор* i *дорожка*. Gdy odruch był już ustalony, zastosowano jako bodźce słowa *врач* i *тропинка*; osoba badana zareagowała takim samym odruchem warunkowym jak poprzednio na słowa *доктор* i *дорожка*: istotę bodźca stanowiła treść znaczeniowa wyrazów synonimicznych użytych w obu wypadkach. Desygnaty słów *борока* i *тропинка* są jednostkami gnostycznymi analizatora wzrokowego i na tym polegająca ich tożsamość sprawia, że odruch warunkowy na bodziec jest w każdym wypadku taki sam. Wyrazy *доктор* i *врач* są znakami tego samego desygnatu, tym się też tłumaczy tożsamość odruchu warunkowego na każdy z tych wyrazów jako bodziec. Wzajemne relacje form wyrazowych *доктор* i *врач* nie wchodzi tu w ogóle w grę. Rzecz jest teoretycznie ważna, bo pojęcie treści znaczeniowej wyrazu należy rozszerzyć o elementy podświadczone nie dające się parafrazować w słowach definicji. Czasownik *brnąć* można zdefiniować «iść zapadając się, posuwać się z trudem po terenie zalany wodą, bagnistym, błotnistym, grząskim, piaszczystym». Możliwość metaforycznego użycia czasownika *brnąć* w takich zwrotach jak *brnąć w długi* (I. Chrzanowski), *brnąć w rozpustę* (Sienkiewicz) zależy od tego, że któryś z elementów sensacji nerwowych towarzyszących używaniu

form wyrazu *brnąć* w jego zwykłych, konkretnych znaczeniach, a więc w odpowiednich sytuacjach, ulega nowemu „zwerbalizowaniu” w metaforze. Używanie form *brnąć* i *brodzić* zależy nie od tego, czym się te formy między sobą różnią, czyli od ich elementów dyferencyjnych, ale od tego, czym są te czasowniki jako znaki językowe kojarzące się z określonymi dynamicznymi stereotypami aktywności energii nerwowej. Pojmowanie języka jako systemu znaków, których funkcje są zawsze i tylko dyferencyjne, znalazło wyraz w często cytowanym sformułowaniu do Saussure'a: „Język jest systemem czystych wartości, których nie warunkuje (nie determinuje) nic oprócz chwilowego stanu jego składników”. Ta teza ma być uzasadnieniem postulatu absolutnego oddzielania synchronii od diachronii. Rozdzieranie jedności czasu przez dzielenie go na przeciwstawiane sobie we własnej myśli tego, kto operuje tym przeciwstawieniem, fazy synchronii i diachronii, jest jedną z postaci nie tylko poznawczego subiektywizmu, ale i dualizmu, który dla koncepcji de Saussure'a był nie mniej charakterystyczny niż dla Humboldtowskich. De Saussure nie mówi *expressis verbis* o zaświatowym pochodzeniu języka, ale zestawiając oboczność dzisiejszych form angielskich *foot-feet* z obocznością dawniejszą *fōt:fōti* pisze: „w każdym z tych stanów duch tchnie w daną materię i ożywia ją” („l'esprit s'insuffle dans une matière donnée et la vivifie”). Te słowa nie znaczą nic, o niczym nie informują. Do zadań językoznawstwa powinno należeć rozpraszanie mętu myślowego mogącego saczyć się ze słów. Maksyma *rem tene, verba sequentur* wyraża treść równie bliską filozofowi, jak językoznawcy.

Konflikt dualizmu i monizmu w koncepcjach filozoficznych i światopoglądowych jest konfliktem odwiecznym, ośrodkowym i mającym bardzo liczne reperkusje. Analiza poglądów Humboldta i de Saussure'a pozwala stwierdzić, że najważniejsze ogólnojęzykoznawcze myśli Saussurowskie były zawarte już w dziełach Humboldta, treść zaś tych myśli łączy się — nie genetycznie, ale merytorycznie — z platońską koncepcją idei jako stanowiących istotę rzeczywistości, która to istota nie jest dostępnym zmysłom przedmiotem doświadczenia, ale jest przedmiotem odsłaniającym się myśli.

Do koncepcji platońskich odwoływał się wprost Karl Bühler w „Sprachtheorie. Die Darstellung der Sprache” — Jena, 1934. „Die Sprachgebilde sind platonisch gesprochen ideenartige Gegenstände”, czytamy w tej pracy.

W sposób szczególny przeciwstawiał Bühler fakt fizyczny faktowi psychicznemu: „Na płytach da się utrwalić tylko to, co jest słyszalne, do zakresu natomiast pełnego, to znaczy mającego sens i znaczenie faktu językowego należy znacznie więcej niż to, co się słyszy”. (O tym kompleksie zagadnień pisałem w „Zagadnieniach fonetyki ogólnej” w r. 1934).

Przypuśćmy, że pewien mówiony tekst został nagrany na płycie gra-

mofonowej; za każdym razem, gdy przyrząd zostanie puszczoney w ruch, słowa tekstu będą słyszalne i każdy, kto zna dany język, będzie je rozumiał. Za pomocą jakiego filtru można by było oddzielić treść dźwiękowej materii tekstu i zapisywać tylko brzmienia eliminując ich treść? Przykład Bühlera nie odpowiada jednemu z podstawowych postulatów teorii informacji, w myśl którego należy zawsze sygnalizować źródło informacji — „kanał”, po którym jest ona przekazywana, i odbiorcę.

W omawianiu historii koncepcji językoznawstwa ogólnego w ich związku z historią innych dyscyplin należałoby omówić socjologiczną doktrynę Durkheima, która wycisnęła swoje piętno na koncepcjach de Saussure'a, na to jednak brak miejsca i czasu. Poprzestanę na paru uwagach.

Durkheim pragnął „generować” socjologię metodą dedukcyjną i szukał wstępnej definicji, która miała by określić przedmiot socjologii jako nauki odrębnej od innych, między innymi od psychologii, chociaż jego usiłowania odgraniczenia się od tej nauki były oparte na nieporozumieniu, a nawet w liczbie mnogiej, na nieporozumieniach. Durkheim protestował przeciw pojmowaniu (przez Huxley'a, Maudsley'a) życia psychicznego jako „epifenomenu” towarzyszącego modyfikacjom intensywności i jakości, które zachodzą w materii nerwowej. Gdyby wyobrażenia miały istnieć tylko w zależności od zmian fizjologicznych komórek mózgowych, to same przez się nie byłyby niczym. Wyobrażenia są niezależne od komórek mózgu, czego dowód upatrywał Durkheim w tym, że mogą się one ukazywać w świadomości, w której w ciągu pewnego czasu ich nie było. Fakt, że wyobrażenia mogą przez pewien czas nie istnieć w świadomości, miałby świadczyć o tym, że ich istnienie jest niezależne od komórek mózgowych, w których nie można ich lokalizować. „Niezależne” ma tu znaczyć zewnętrzne względem komórek mózgowych i ta zewnętrzność względem komórek mózgowych jest podstawową cechą tych wyobrażeń, które Durkheim określał jako indywidualne. Oprócz wyobrażeń indywidualnych Durkheim uznawał istnienie wyobrażeń zbiorowych (kolektywnych), które są faktami społecznymi *par excellence*. Podobnie jak wyobrażenia indywidualne są zewnętrzne względem komórek mózgowych danej jednostki, wyobrażenia kolektywne są zewnętrzne względem mózgów wszystkich jednostek danego środowiska społecznego. „Mówiąc, pisał Durkheim, że fakty społeczne są w pewnym sensie niezależne od jednostek i zewnętrzne względem indywidualnych świadomości, stwierdzamy w zakresie świata [règne] społecznego to tylko, cośmy stwierdzili w związku ze światem psychicznym” (s. 85). Fakty społeczne są to według definicji Durkheima „wyobrażenia zbiorowe (kolektywne) czyli sposoby działania, myślenia i czucia zewnętrzne w stosunku do jednostki” i obdarzone „zdolnością wywierania przymusu, skutkiem której narzucają się jednostce”. Sam Durkheim broniąc się przed zarzutem materializmu — w jego odczuciu krzywdzącym — określał swoją doktrynę jako nacechowaną „hyperspiritualité”. Przytocz-

ne określenie faktu społecznego jest jednym z jaskrawych przykładów hipostazy, rzutowania w próżnię sił mających rządzić postępowaniem ludzi.

Wszystkim omówionym powyżej koncepcjom filozoficznym i ogólnojęzykoznawczym, których już tu nie rekapituluje, wspólna jest jedna podstawowa cecha: traktowanie języka jako obiektywnego bytu, a nie jako jednej z form zachowania się człowieka w środowisku społecznym i nieodróżnianie własnych pomysłów o elementach od elementów będących przedmiotami tych pomysłów. To zagadnienie jest w samej swojej istocie zagadnieniem epistemologicznym.

Tylko w kategoriach pojęciowych bodźców i reakcyj na bodźce da się rozumieć mechanizm myślenia językowego będący zasadniczo mechanizmem odruchów warunkowych. Każdy akt percepcji polega na wyodrębnianiu jakiegoś elementu rzeczywistości. Istnienie elementów i relacji, ruchomość ośrodków relacji, możliwość ujmowania każdej relacji elementów jako cechy jakiegoś podmiotu, a więc orzekalność jakichkolwiek cech o jakichkolwiek podmiotach jest fundamentem, podstawą a zarazem motorem zarówno składni, jak słowotwórstwa. Języki różnią się między sobą nie typami „struktur głębokich”, ale formami pojęciowych i słownych interpretacji elementów zmysłowego doświadczenia, różną techniką różnicowania rzeczywistości na odrębne elementy opłatane siecią skojarzeń wywoływanych przez te elementy. Językowe reakcje na bodźce zewnętrzne można ująć behawiorystyczną formułą $S(\text{timulus}) - R(\text{eactio})$ pamiętając, że R nie jest mechanicznie determinowane przez S , bo działanie bodźca pada nie na *tabula rasa*, ale na ośrodki nerwowe, w których tkwią elementy wspomnień doświadczeń poprzednich stanowiące tło apercepcyjne każdorazowej reakcji. Koncepcja znaku jako obiektu percepcji wywołującego u odbiorcy znaku odruch warunkowy (lub odruchy warunkowe) rozumienia pozwala ujmować omówione w pracy niniejszej zagadnienia w sposób konsekwentny, metodologicznie owocny i odsłaniający możliwości znajdowania nowych odpowiedzi na bardzo dawne pytania.

Zakończę w sposób może trochę niespodziewany.

Kiedyś prof. Nitsch zapytał mnie, czy uważam, że praca dialektologiczna jest trudna. Odpowiedziałem, że nawet bardzo. — „A właśnie, niektórym się wydaje, że to łatwe. Kiedy Rozwadowski nakłaniał mnie do zajęcia się dialektologią, zdecydowałem się na to, myślałem, że to jest dział, który będzie dla mnie łatwiejszy niż inne”.

Nitsch opracowywał ludowy język polski we wszystkich trzech zaborach wykazując jego ponadzaborową jedność. We wspomnieniu o Zawilińskim, które będzie drukowane w numerze „Poradnika Językowego” poświęconym siedemdziesięcioleciu pisma, prof. Rudnicki pisze, że Rozwadowski Nitscha nakłonił do zajęcia się dialektologią polską, a jego, Rudnickiego, kierował na Kaszuby — z tych samych narodowych pobudek. To wiele rzeczy tłumaczy, ale na tym nie można poprzestać.

Niezmiernie wiele od tego czasu się zmieniło, nie zerwana jednak zostaje więź łącząca językoznawstwo z historią i losami środowisk społecznych i nie traci pragmatycznego charakteru badanie języka ukazujące w coraz rozleglejszych perspektywach bio-psycho-socjalną jedność człowieka jako istoty myślącej, mówiącej i działającej.

Ta istota — *homo loquens* — stanowi właściwy przedmiot językoznawstwa jako nauki rozwiązującej teoretyczne zagadnienia i realizującej zadania o charakterze społeczno-pedagogicznym.

Mieczysław Karaś

ONOMASTYKA POLSKA W LATACH 1957—71

(PRZEGLĄD I OCENA)

Niniejszy przegląd jest nawiązaniem do artykułu W. Taszyckiego¹ i przynosi omówienie prac onomastycznych na przestrzeni ostatnich 15 lat. Nic też dziwnego, że muszę ograniczyć swoje uwagi do ważniejszych rozpraw i prac o charakterze syntetycznym, a także ogólnym. To jedno. Po drugie szczegółowe przedstawienie byłoby niecelowe z tego zwłaszcza powodu, że w r. 1960 ukazała się w Krakowie *Bibliografia onomastyki polskiej do r. 1958 włącznie*, opracowana przez W. Taszyckiego, M. Karasia i A. Turasiewicza, por. też *Bibliographie de l'onomastique polonaise jusqu'en 1960, inclusivement*, Louvain 1963, s. 250, por. też W. T[aszycki]: *Uzupełnienia do bibliografii onomastyki polskiej*, „*Onomastica*” X, 1965, s. 309—336 oraz *Bibliografia onomastyki polskiej za lata 1961—1965 włącznie*, opr. W. Taszycki i A. Turasiewicz, *Zeszyty Naukowe UJ CCXXIX*, „*Prace Językoznawcze*” nr 29, Kraków 1970, s. 251—309, indeks autorów opr. Maria Malcówna. Warto wreszcie odnotować interesującą, syntetyzującą pracę A. Zaręby (*Dorobek i kierunki badawcze w zakresie onomastyki w 20-leciu PRL*, „*Biuletyn PTJ*” XXIV, 1966, s. 59—71). W przytoczonych tu przeglądach znajdzie czytelnik obfitą literaturę przedmiotu, omówienie wielu prac, niekiedy nawet drobnych, mających charakter przyczynkowy. Można wreszcie wskazać na dalszy rozwój czasopisma „*Onomastica*” (dotychczas tomów 16), przynoszącego poza rozprawami poważny dział recenzyjny i wiele informacji z zakresu stanu badań nazewniczych w Polsce i w innych krajach słowiańskich.

Wspomniane przeglądy, aczkolwiek bardzo pożyteczne, nie stanowią jednak charakterystycznej cechy omawianego okresu. Wydaje się, że za typowe znamię ostatnich lat trzeba uznać powstawanie nowych czasopism onomastycznych w krajach słowiańskich („*Zpravodaj*”, Praga; „*Powidomlenia*”, Kijów; „*Namenkundliche Informationen*”, Lipsk; „*Onomastica Jugoslavica*”, Lubljana). Także w Polsce mamy do odnotowania nowe cza-

¹ „*Poradnik Językowy*” 1957, s. 145—9; por. też *L'onomastique polonaise dans l'années 1950—1956*, „*Onoma*” VI, 1955/56, s. 75—9.

sopismo onomastyczne, wydawane zresztą w ramach naukowej współpracy językoznawców Lipska i Wrocławia, „*Onomastica Slavogermanica*” (t. I, 1965, IV, 1970). Czasopismo to przeznaczone jest do publikowania wyników badań w zakresie studiów nad onomastyką słowiańską i niemiecką ze szczególnym uwzględnieniem wzajemnych wpływów i oddziaływań. Stąd też na czoło wysuwają się tu problemy historyczne, mianowicie dotyczące fonetyki, morfologii i etymologii nazw oraz różnych typów nazewniczych. Pojawienie się tego czasopisma onomastycznego, jak już zaznaczyłem, jest widomym znakiem znacznego ożywienia się badań w tej dziedzinie wiedzy. Pozostaje to także w związku ze znacznym wzrostem kadry naukowej zajmującej się zagadnieniami onomastycznymi. O ile przed wojną i zaraz po II wojnie światowej mieliśmy do czynienia z ujmowaniem onomastyki w sposób marginalny, mianowicie w związku z ogólnymi badaniami historycznojęzykowymi, o tyle obecnie możemy z całą wyrazistością stwierdzić, że bardzo liczne są prace podejmujące problematykę onomastyczną niejako programowo. Nierzadko mamy nawet do czynienia z faktami uzyskiwania stopni naukowych z tego zakresu, choć zasadniczo brak w szkołach wyższych instytucji (katedry, zakłady) zajmujących się wyłącznie onomastyką jako dziedziną badawczą. Równocześnie jednak w Krakowie w ramach Polskiej Akademii Nauk działa Pracownia Onomastyczna, której zadaniem jest przygotowanie i wydanie drukiem *Słownika staropolskich nazw osobowych*. Warto przy okazji stwierdzić, że podobną placówkę ma Czeska Akademia Nauk w Pradze, Uniwersytet Karola Marksa w Lipsku. Jak więc widzimy, także od strony organizacyjno-naukowej można obserwować znaczny rozwój. Trzeba jeszcze dodać, że onomastyka zajmuje podczasne miejsce w nauczaniu historii poszczególnych języków, w odniesieniu zaś do języka polskiego spełnia bardzo ważną rolę, bowiem nazwy własne są jedynym nieraz źródłem historycznym dla najdawniejszej doby tego języka².

Zanim przejdziemy do właściwego przeglądu, pragnę jeszcze wskazać na jeden nieobojętny czynnik charakteryzujący rozwój badań onomastycznych w ostatnich latach. Mam na myśli pewne fakty natury organizacyjnej, jakie zaistniały właśnie po r. 1956. Otóż, w wyniku postanowień IV Zjazdu Sławistów (Moskwa 1958) powstała specjalna Komisja Onomastyczna Międzynarodowego Komitetu Sławistów (przewodniczący W. Taszycki, sekretarz M. Karaś). Powołanie tej komisji nastąpiło na specjalnej konferencji onomastycznej (Kraków 22—24. X. 1959, por. „I Międzynarodowa sławistyczna konferencja onomastyczna”, Wrocław 1961). Konferencje onomastyczne odbywają się mniej więcej co dwa lata (II. Berlin 17—20. X 1961, por. „*Slavische Namenforschung*”, Berlin 1963; III. Libice pod Pragą 14—17. IX 1966, por. „*Třetí zasedání Mezinárodní komise pro*

² Por. W. Taszycki: *Mesto onomastiki sredi drugih humanitarnych nauk*, „*Woprosy Jazykoznanija*” 1961, nr 2, s. 3—11.

slovanskou onomastiku”, Praha 1967; IV. Skopie 16—18. IX 1969). Owa komisja pracująca także w podkomisjach specjalnych zajmuje się różnymi problemami onomastyki słowiańskiej, np. terminologią, atlasem toponomastycznym, hydronimią. Warto zauważyć, że powołanie komisji bardzo wpłynęło na ożywienie badań onomastycznych w różnych krajach słowiańskich. Miało to także znaczny wpływ na onomastykę polską (por. konferencje: atlasu toponomastycznego, Wrocław 1—3. VI 1970, terminologii słowiańskiej, Kraków, czerwiec 1971³).

Zacznijmy nasz przegląd od przedstawienia dorobku w zakresie gromadzenia i udostępniania materiałów. Bez wątpienia cennym wydawnictwem z tego zakresu są „Urzędowe nazwy miejscowości obiektów fizjograficznych”, Warszawa (od r. 1963, dotychczas ukazało się ponad 100 tomików poświęconych poszczególnym powiatom, jako jednostkom administracyjnym). Zbiory te po raz pierwszy poza nazwami miejscowymi przynoszą także nazwy fizjograficzne (nazwy pól, gór, lasów oraz nazwy wodne). Gromadzone w czasie bezpośrednich poszukiwań terenowych są one źródłem pierwszorzędym zarówno od strony językowej, jak i geograficznej. Można jedynie wyrazić żal, że nazwy podaje się wyłącznie w formie języka literackiego z pominięciem zjawisk gwarowych, jednak ze względu na szeroki zasięg owego wydawnictwa i jego praktyczne przeznaczenie rezygnacja z informacji gwarowych na rzecz większej komunikatywności była konieczna. Innym ważnym wydawnictwem opartym także na najnowszych badaniach jest „Spis miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, Warszawa 1967 (por. też „Podział administracyjny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”, Warszawa 1957). Ze względu na ogrom zebranego materiału jest to imponujące dzieło, zastępujące wszelkie dawniejsze tego rodzaju zbiory. Inna sprawa, że w dalszym ciągu pozostaje do opracowania nowa wersja *Słownika geograficzno-historycznego*. Jakby zadatkami takiego właśnie wydawnictwa są „Materiały do Słownika historyczno-geograficznego województwa krakowskiego w dobie sejmu czteroletniego”, Kraków 1939—1960. Podobne zbiory ogłoszono także dla innych części Polski. Innym wreszcie typem źródeł dla badań nazewniczych są lustracje dawnych województw polskich (por. np. Z. Kędzierska: „Lustracje województwa rawskiego XVII wieku”, „Inspection de la voievodie de Rawa au XVII^e”, s. Éditée par., Wrocław—Warszawa—Kraków 1965; H. Madurowicz-Urbańska; „Lustracja województwa sandomierskiego 1789”, cz. I,

³ Celem tej konferencji jest ostateczna redakcja słowiańskiej terminologii onomastycznej i przygotowanie jej do druku. Staraniem J. Svobody została przygotowana terminologia dla poszczególnych języków słowiańskich już w r. 1968; obecnie idzie o ostateczne przedyskutowanie całości.

Co się tyczy konferencji onomastycznych, warto jeszcze dodać, że w ostatnich latach w wielu krajach dzięki działaniu specjalnych krajowych komisji onomastycznych organizowane są stałe niemal sympozja onomastyczne, których dorobek naukowy ukazuje się w formie osobnych publikacji.

pow. sandomierski, opoczyński i ziemia stężycka, Wrocław 1965; J. Małecki: „Lustracja województwa krakowskiego 1564”, cz. II, Warszawa 1964; A. Tomczyk: „Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1564”, cz. II, Bydgoszcz 1963). Tu wreszcie należą różne materiały historyczne typu inwentarzowego, których wiele wydano w ostatnich latach, a które w sposób widoczny pogłębiają naszą wiedzę o historii wielu nazw miejscowych, pozwalają także na ustalenie chronologii poszczególnych typów i ich geografii historycznej. Warto jeszcze wspomnieć o innych wydawnictwach typu materiałowego. Niektóre z nich zawierają także analizę onomastyczną. Oto kilka ważniejszych pozycji: W. H. Paryski: *Pasterskie nazwy geograficzne w Tatrach Polskich i na Skalnym Podhalu*, Wrocław 1963; H. Bątkowski: *Słownik nazw miejscowych Europy środkowej i wschodniej XIX i XX wieku ...* opracowała B. Urbańska, Warszawa 1964; *Polskie nazewnictwo geograficzne świata*, opr. L. Ratajski, J. Szewczyk, P. Zwoliński, Warszawa 1959; J. Staszewski: *Słownik geograficzny*, kolejne wydanie Warszawa 1959; J. Staszewski: *Mały słownik. Pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych*, Warszawa 1968. Osobne wreszcie miejsce zajmuje S. Rosponda *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. I, Wrocław 1970. Rzecz jasna, że przytoczone tu tytuły nie wyczerpują wszystkich wydawnictw omawianego rodzaju prac. Nie jest to zresztą specjalnie potrzebne, podają je bowiem odpowiednie bibliografie onomastyczne i historyczne (por. choćby coroczne przeglądy bibliografii onomastycznej, jakie od wielu lat zamieszcza w „Onoma” W. Taszycki; warto też dodać, że bibliografia historii Polski ukazująca się corocznie w osobnym dziale zamieszcza także bibliografię onomastyczną; pomijam tu liczne bibliografie specjalne).

Pracą, mającą charakter niemal fundamentalny, jest zbiorowa praca pod red. P. Zwolińskiego: „Hydronimia Wisły”, cz. I, *Wykaz nazw w układzie hydrograficznym*, Wrocław 1965. Byłoby wskazane, aby tego rodzaju wydawnictwa objęły także Odrę, w ten bowiem sposób powstałby zbiór hydronimów umożliwiający monograficzne opracowanie polskich nazw wodnych. Inna sprawa, że w dalszym ciągu na zebranie i opracowanie czekają nazwy jezior, z uwzględnieniem szczególnie interesujących nazw toni rybackich (por. dawniejsze prace P. Zwolińskiego, T. Buch i innych zamieszczane w różnych czasopismach).

O wiele mniejszy zasięg mają materiały dotyczące antroponimii polskiej, aczkolwiek w tym zakresie mamy do czynienia z dwoma pracami o charakterze fundamentalnym. Są to: *Słownik staropolskich nazw osobowych*, zbiorowa praca pod red. W. Taszyckiego, dotychczas ukazały się 2 tomy A-Kiwo, Wrocław 1965—70, następnie S. Rosponda: *Słownik nazwisk śląskich*, cz. I, A-F, Wrocław 1967, „Nazwiska Ślązaków”, Opole 1960; obszerną pracę poświęconą nazwom osobowym przygotowuje od dawna P. Smoczyński (Lublin), por. tegoż autora „Słowiańskie imiona pospolite

i własne z podstawowym *-ch-* w części sufiksальной”, Wrocław 1963. Ciekawym zbiorem materiałów antroponimicznych jest książka R. Świętochowskiego: „Germanizacja nazwisk polskich na terenie Gdańska w latach 1874—1944”, Kraków 1966. Warto też wspomnieć, że od kilku lat gromadzi materiały do słownika współczesnych nazwisk polskich W. Taszycki (por. *W sprawie słownika współczesnych nazwisk polskich*, „Język Polski” XLVII, 1967, s. 81—87). Bez wątpienia ważnym zadaniem byłoby tu zgromadzenie i opracowanie polskich nazwisk ludowych. Postulat ten odnosi się zarówno do nazwisk jak i do imion; szczególnie wiele dałoby nam zgromadzenie różnych formacji słowotwórczych imion i nazw używanych potocznie. Umożliwiłoby to nam ustalenie stopnia i zakresu żywotności poszczególnych formacji oraz ich geografii. Jednym słowem, w zakresie antroponimii polskiej pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Jest to ważny postulat badawczy na najbliższą przyszłość. Oczywiście, mam na myśli przede wszystkim gromadzenie odpowiednich materiałów. Bez tego bowiem będzie trudno podejmować odpowiednie badania nad semantyką i strukturą nazw osobowych.

Przystępując do omówienia ważniejszych prac z zakresu onomastyki polskiej pragnę najpierw poświęcić nieco uwagi problematyce ogólnej, następnie zaś toponimii i antroponimii. Wydaje się, że tego typu postępowanie pozwoli się łatwiej zorientować w dorobku onomastyki. To jedno. Po drugie w przeglądzie biorę pod uwagę zasadniczo tylko pozycje książkowe (nadmiar pozycji bibliograficznych uniemożliwia mi włączenie tu także licznych rozpraw i drobniejszych artykułów rozrzuconych po różnych czasopismach i zbiorach. Tylko wyjątkowo pozwolę sobie sięgnąć do artykułów mających jednak charakter ogólny i metodologiczny).

Na czoło problematyki ogólnej wysuwa się zagadnienie klasyfikacji nazw własnych. Jak wiadomo, poważne osiągnięcia i znaczny w tym zakresie dorobek mamy w dziedzinie toponimii. Po fundamentalnej pracy W. Taszyckiego („Słowiańskie nazwy miejscowe. Ustalenie podziału”, Kraków 1946) przez dłuższy czas niewiele się w tym zakresie działo. Wprawdzie w licznych recenzjach tej pracy wysuwano różnego typu zastrzeżenia i propozycje, niemniej jednak klasyfikacja semantyczna ustalona przez W. Taszyckiego przyjęła się niemal powszechnie w onomastyce polskiej. Dopiero w r. 1957 S. Rospond („Klasyfikacja strukturalno-gramatyczna słowiańskich nazw geograficznych”, Wrocław) wysunął jako podstawę podziału kryterium strukturalne (nawiązujące do F. Miklosicha) w miejsce semantycznego, zbliżając tym samym nazwy własne do wyrazów pospolitych. Zagadnienie klasyfikacji nazw miejscowych podejmuje następnie M. Karaś („Słowiańskie nazwy miejscowe i ich klasyfikacje [Uwagi i propozycje]”, „Biuletyn PTJ” XXVIII, 1971, 63—85, por. tamże literaturę przedmiotu).

Zupełnie od nowa podjęte zostało zagadnienie klasyfikacji nazw oso-

bowych, nawiązujące zresztą do dawniejszych wstępnych uwag W. Taszyckiego (por. S. Rospond: *Struktura i klasyfikacja słowiańskich antroponimów*, „Biuletyn PTJ” XXIV, 1964, s. 203—224, P. Smoczyński: *Untersuchungen zu polnischen Familiennamen*, „Magyar nyelvjárások” XIV, Debreczyn 1968, s. 17—42).

Innym zagadnieniem ogólnym jest problem stosunku nazw własnych do wyrazów pospolitych (por. J. Kuryłowicz: *La position linguistique du nom propre*, „Onomastica” II, 1956, s. 1—14; W. Taszycki: *Stosunek onomastyki do innych nauk humanistycznych*, ib. VIII, 1968, s. 1—18; A. Zaręba: *Dialektologia a onomastyka*, ib. XIII, 1968, s. 7—24; P. Smoczyński: *Nomina appellativa i propria we wzajemnym oddziaływaniu słowotwórczym*, „Biuletyn PTJ” XXI, 1961, s. 61—82). Problem systemu w nazwach miejscowych porusza M. Karaś („Toponimia wysp elafickich na Adriatyku”, Wrocław 1968).

Jak się to uwidoczniło przy omawianiu zbiorów materiałów i źródeł, w lepszej sytuacji pod tym względem znajduje się toponimia. Podobnie jest w zakresie opracowań. I tak poszczególnym typom nazewniczym semantycznym i formalnym poświęcone są następujące studia: H. Borek: „Zachodniosłowiańskie nazwy toponimiczne z formantem *-bn-*”, Wrocław 1968; S. Rospond: „Słowiańskie nazwy miejscowe z sufiksem *-vsk-*”, Wrocław 1969; S. Rospond: „Patronimiczne nazwy miejscowe na Śląsku”, Wrocław 1964; „Śląskie studia toponomastyczne” I. *Topographica*, Rozprawy Komisji Językowej II, Wrocław 1959, s. 1—31, II. *Possessiva*, Rozprawy ... III, 1961, s. 5—100; „Rodowe nazwy Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza”, Gdańsk 1968; „Studia nad rodowymi nazwami miejscowymi w języku polskim na tle innych języków słowiańskich”, Gdańsk 1968.

Wiele uwagi poświęcono syntetycznym ujęciom nazewnictwa geograficznego poszczególnych regionów Polski. I tak, nazwami miejscowymi Śląska zajmuje się S. Rospond w cytowanej już pracy-słowniku, następnie trzeba wymienić monografię J. Domańskiego („Nazwy miejscowe dzisiejszego Wrocławia i dawniejszego okręgu wrocławskiego”, Warszawa 1967). Wiele prac mamy do odnotowania dla Polski południowej, mianowicie: M. Kamińskiej („Nazwy miejscowe dawnego województwa sandomierskiego”, I—II, Wrocław 1964—65); K. Rymuta („Nazwy miejscowe północnej części dawnego województwa krakowskiego”, Wrocław 1967); W. Lubasia („Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa krakowskiego”, Wrocław 1968); E. Pawłowskiego („Nazwy miejscowe Sądecczyzny”, cz. I. *Ogólna charakterystyka nazewnictwa miejscowego Sądecczyzny*, Kraków 1966; „Nazwy miejscowości Sądecczyzny”. Cz. II. *Nazwy miast, wsi, przysiółków oraz dzielnic miejskich i wiejskich*, Wrocław 1971). Wszystkie te prace mają jednakowy niemal charakter. Cechuje je nadmierne obciążenie materiałowe, słowniki alfabetyczne ujmowane są przy tym w podobny, nieraz nawet identyczny sposób. Dlatego też nie wnoszą

one nowych elementów metodologicznych, a wnioski dotyczące historii są jeszcze zbyt małe. Być może, że po ogłoszeniu całego zespołu tego typu prac uda się wydobyć jakieś informacje ogólne zarówno dla samej onomastyki, jak i dla historii. Jest to jednak sprawa dalekiej przyszłości. Utrudni zresztą właściwą interpretację zupełnie niemal pominięcie momentów geograficznych, geomorfologicznych, osadniczych i ekonomicznych, jakie są niezbędne przy wyciąganiu wniosków z analizy nazewnictwa geograficznego. To jedno. Po drugie, pomijają te prace (z nielicznymi wyjątkami, E. Pawłowski) nazwy terenowe, następnie zaś nazwy wodne. Z zakresu nazw terenowych Małopolski należy wymienić pracę T. Gołębiowskiej („Terenowe nazwy orawskie”, Kraków 1964).

Pozostałe części Polski mają niestety mało jeszcze prac monograficznych. Poza dawniejszą pracą K. Zierhoffera („Nazwy miejscowe północnego Mazowsza”, Wrocław 1957) mamy tu do odnotowania popularne opracowanie S. Warchoła („Nazwy miast Lubelszczyzny”, Lublin 1964), następnie znakomitą pracę F. Lorentza („Slavische Namen Hinterpomerns”, Berlin 1964) oraz bogaty zbiór G. Leydinga (*Słownik nazw miejscowych okręgu mazurskiego*, cz. II. *Nazwy fizjograficzne*, Poznań 1959, cz. I ogłoszona w Olsztynie 1947 zawiera nazwy miejscowości).

W zakresie hydronimii poza wspomnianą poprzednio pracą pod red. P. Zwolińskiego mamy do odnotowania jeszcze jedno opracowanie monograficzne, mianowicie J. Riegera („Nazwy wodne dorzecza Sanu”, Wrocław 1969). Praca ta przynosi analizę strukturalno-semantyczną obfitego materiału hydronimicznego.

Osobno wreszcie trzeba wymienić obszerną monografię K. Handke („Semantyczne i strukturalne typy nazw ulic Warszawy”, Wrocław 1970). Szkoda, że badania nad nazwami ulic słowiańskich, podjęte niegdyś przez A. Siuduta (por. „I Międzynarodowa sławistyczna konferencja onomastyczna”, Kraków 1961, s. 199—201, *Słowiańskie nazwy ulic. Problematyka*) dotychczas nie doczekały się syntetycznego zakończenia.

W zakresie toponimii należy wspomnieć jeszcze prace P. Nitschego: („Geographische Terminologie des Polnischen”, Köln-Graz 1964), J. Gołaskiego („Opracowanie nazw na mapach wielkoskalowych. Toponomastyka kartograficzna”, Warszawa 1967) oraz M. Karasia („Toponimia wysp elafickich na Adriatyku”, Wrocław 1968). Ta ostatnia przynosi materiał z zakresu nazw miejscowych, terenowych i wodnych dla kilku wysp na wybrzeżu dalmatyńskim w Jugosławii.

Warto wreszcie wspomnieć interesującą pracę M. Jurkowskiego („Ukraińska terminologia hydrograficzna”, Wrocław 1971), ma ona znaczenie dla toponimii ogólnosłowiańskiej. Najstarszą warstwę nazewniczą współczesnego Egiptu rozpatruje A. Czapkiewicz („Ancient egyptian and coptic elements in the toponomy of contemporary Egypt”, Kraków 1971).

Z kolei kilka słów o pracach z zakresu antroponimii. Specjalne miejsce

zajmują prace T. Milewskiego traktujące o strukturze indoeuropejskich imion złożonych. Poza licznymi artykułami ogłaszanymi od wielu lat w różnych czasopismach wyróżnia się tu studium zbiorowe tego autora („Indoeuropejskie imiona osobowe”, Wrocław 1969). Bez wątplenia na czoło ujęć slawistycznych wysuwa się tu monografia M. Karplukówny („Słowiańskie imiona kobiece”, Wrocław 1961); o wartości tej pracy stanowi zarówno cenny materiał, jak też dobra metoda badawcza realizowana przy jego analizie.

Nazewnictwo osobowe polskie jest przedmiotem szczegółowych rozważań w licznych studiach. I tak, o funkcji stylistycznej nazwisk pisze S. Grzeszczuk („Nazewnictwo sowiżrzalskie”, Kraków 1966), podobny charakter ma praca A. Wilkonia („Nazewnictwo w utworach Stefana Żeromskiego”, Wrocław 1970). Historii nazw osobowych dotyczą prace J. Bubaka („Nazwiska ludności dawnego starostwa nowotarskiego”, Wrocław cz. I, 1970, II, 1971), T. Gołębiowskiej („Antroponimia Orawy”, Kraków 1971), J. Mączyńskiego („Nazwiska łodzian”, XV—XIX wiek, Łódź 1970). Mamy do odnotowania też dwie prace z zakresu morfologii antroponimicznej. Pierwsza z nich B. Lindertówny („Formanty służące do tworzenia nazw mieszkańców w językach słowiańskich”, Lublin 1967) przynosi bogaty materiał polski i wiele cennych informacji z innych języków słowiańskich, druga zaś zajmuje się historią budowy i fleksji nazw typu *Janko* (Z. Kurzowa: „Polskie rzeczowniki męskie na -o na tle słowiańskim”, Wrocław 1970) i odslania różnicowanie geograficzne w językach słowiańskich. Warto też wskazać na syntetyczne opracowanie S. Rosponda („Wit Stosz. Studium językowe”, Wrocław 1966) zawierające gruntowne rozpatrzenie historii, budowy i znaczenia jednej tylko nazwy osobowej na szerokim tle porównawczym.

Z problematyką onomastyczną łączą się ściśle ciekawe prace poświęcone badaniom nad dawnymi dialektami słowiańskimi w dzisiejszych Niemczech. Tu należą opracowania: M. Jeżowej („Dawne słowiańskie dialekty Meklemburgii w świetle nazw miejscowych i osobowych”, cz. I—II, Wrocław 1961—62), H. Popowskiej-Taborskiej („Dawne pogranicze językowe polsko-dolnołużyckie w świetle danych toponomastycznych”, Wrocław 1965). Liczne mniejsze i większe rozprawy na ten temat znajdujemy też w „Onomastica” i innych czasopismach (S. Rospond, J. Otrębski). Wiele materiałów onomastycznych wykorzystuje w swej pracy także M. Rudnicki („Prasłowiańszczyzna”, *Lechia-Polska*, t. I—II, Poznań 1959—61).

Oczywiście wiele miejsca zajmuje onomastyka w popularyzacji wiedzy językoznawczej i w poprawności (por. np. liczne artykuły na ten temat W. Doroszewskiego). Z tej dziedziny trzeba wymienić opracowania S. Urbańczyka („Nazwy naszych stolic”, Kraków 1965, „Nazwy i nazwiska. Porady językowe”, Wrocław 1969).

Dochodzimy do końca naszego przeglądu. Jak już podkreśliłem, nie jest

on kompletny, bo takim być nie może z wielu powodów. Niemniej jednak starałem się wskazać na prace najważniejsze, najbardziej typowe dla ostatnich 15 lat. Wydaje się, że dostatecznie ukazana została rozległość problematyki badawczej, jak i jej niedomogi. Widoczna jest bowiem pewna nierównomierność osiągnięć w zakresie toponimii i antroponimii. Ten ostatni dział wymaga poważnego pogłębienia i poszerzenia studiów. Ponadto uderza mała liczba prac teoretycznych i ogólnych. Niedostatecznie wreszcie przedstawia się opracowanie toponimii niektórych części Polski, brak również syntetycznych prac nad morfologią onomastyczną. W sumie jednak onomastyka w omawianym okresie może się poszczycić poważnymi osiągnięciami; dają one wielką możliwość dla dalszych na tym polu studiów. Odnosi się to zarówno do istniejących kadr, jak i bogatych materiałów zebranych w ostatnich latach. Także formy organizacyjne, współpraca z innymi krajami, powstawanie nowych zespołów badawczych, wszystko to otwiera nowe horyzonty przed onomastyką polską⁴.

⁴ Por. też H. Borek: *Die Namenforschung in der Volksrepublik Polen*, „Namenkundliche Informationen” nr 17, Lipsk 1970, s. 17—24.

Anna J. Bańkowska

WIELORAKIE FUNKCJE SŁOWA *NIE* W JĘZYKU POLSKIM

Słowo *nie* traktuje się zwykle jako wykładnik tego, co w logice nazywa się negacją lub przeczeniem. Jest to rzeczywiście główna funkcja tego słowa, bynajmniej jednak nie jedyna. *Nie* może pełnić w języku przeróżne funkcje, zarówno syntaktyczne, jak i semantyczne i stylistyczne. Spotyka się — i to wcale nie sporadycznie — użycia *nie* w funkcji twierdzącej. Sytuacja taka w logice może powstać tylko przy użyciu negacji podwójnej: $(p')' > p$ (jeżeli nie [nie p] to p), w języku można uzyskać twierdzenie używając *nie* tylko raz.

Nie należy do wyrazów „pracowitych”. Nawet w konstrukcjach przeczących rzadko bywa użyte w sposób jednoznaczny. Spotykamy zdania z przeczeniem wzmocnionym lub ograniczonym czy osłabionym. Wprawdzie samo wzmocnienie bywa wyrażone również innymi słowami, ale ich użycie jest możliwe nieraz wyłącznie razem z *nie*, np. *wcale*, *żaden*. Prawie nigdy nie spotykamy w języku „czystej” negacji logicznej. Zdania przytaczane jako przykłady w logice są przeważnie konstruowane sztucznie dla ilustracji pewnych praw lub pojęć i nigdy nie występują w kontekście. W języku żywym, zwłaszcza mówionym, każda niemal konstrukcja zawiera prócz przeczenia jakąś dodatkową informację: jeżeli do słowa *przyjaciel* dodamy *nie* — otrzymamy nie tylko zaprzeczenie tego, co rozumiemy przez słowo *przyjaciel*, ale również antonim tego słowa: *nieprzyjaciel* to «wróg». Jeżeli słowo *brak* zinterpretujemy jako «niedostatek», to *nie brak* powinno znaczyć «dostatek, wystarczająca ilość». Tymczasem w zdaniu „Nie brak u nas próżniaków” chodzi nie o dostatek próżniaków, ale o ich nadmiar.

Słownik języka polskiego pod redakcją W. Doroszewskiego jest jedynym opracowaniem, które traktuje o znaczeniach *nie*. Dokumentacja hasła *nie* została tam podzielona na 3 zasadnicze części:

1. Połączenia z czasownikami.
2. Połączenia z rzeczownikami, przymiotnikami, przysłówkami odprzymiotnikowymi i zaimkami.
3. *Nie* jako równoważnik zdania.

Dopiero w obrębie tych działów omówione są poszczególne funkcje i użycia.

W tym opracowaniu przyjął podział ze względu na funkcje jako bardziej przejrzysty i charakterystyczny. Przykłady — z wyjątkiem kilku — zostały zaczerpnięte z kartoteki Archiwum Redakcji wspomnianego Słownika Języka Polskiego.

NIE JAKO CZĘŚĆ MOWY

Przynależność *nie* do którejś ze znanych części mowy jest co najmniej wątpliwa. Wprawdzie podręczniki gramatyki opisowej zaliczają *nie* do partykuł, ale cóż to jest partykuła? Oto kilka definicji zaczerpniętych z wymienionego Słownika: „nieodmienna część mowy spełniająca w zdaniu rolę wyrazu pomocniczego (przez podkreślanie, wzmacnianie, osąd), np. *no, bądź, li, by, że*” (Dor. Gram. I, 265). „Partykuły (wyrazki) są to wyrazy, które albo silniej podkreślają treść wyrazów, albo wskazują na pewne zabarwienie znaczeniowe lub uczuciowe, jakie mówiący nadaje wyrazom” (Szober, Gram. 97). „Partykuła nadaje członowi zdania, z którym stoi w związku, pewien odcień uczuciowy, wzmacnia go lub łagodzi, wskutek czego partykuła, nazywana zwykle emfaticzną, zbliża się do znaczenia wykrzyknika” (Łoś Krótka 231).

Tymczasem użycie *nie* powoduje przeważnie zmianę znaczenia całego zdania, a opuszczenie go może spowodować poważne nieporozumienia. Wprawdzie można przytoczyć zdania, w których *nie* jest rzeczywiście tylko partykułą, ale to nie wyczerpuje zagadnienia. Czasem pełni ono funkcję spójnika przeciwstawnego:

„Kot nie kot... królik nie królik... — mówił młynarz mrużąc pomarszczone powieki” (Gomul. Kajet 97).

„Jeszcze trochę cierpliwości i ostrożności, a bylibyśmy ich podeszli niespodzianie — nie, musieliście wpaść z hałasem i krzykiem — i cóż z tego?” (brak źródła).

W drugim przykładzie można by zastąpić *nie* przez *ale*, zdanie byłoby tak samo zrozumiałe, pozbawiono by je tylko ekspresji, pewnego zniecierpliwienia mówiącego.

W innych wypadkach *nie* może być równoważnikiem zdania; zależnie od intonacji — może być zwykłą lakoniczną odpowiedzią na pytanie, może wyrażać potępienie, powątpiewanie, a nawet nadzieję.

Wszystko to niezbyt odpowiada definicji partykuły jako pomocniczej części mowy, aczkolwiek można się zgodzić, że *nie* nie da się zaklasyfikować również i do innych.

PRZECZENIE OGRANICZONE I OSŁABIONE

W myśl logicznej zasady wyłączonego środka — z dwóch zdań sprzecznych jedno musi być prawdziwe. Jednakże zasada ta, w logice nie do podważenia, nie znajduje pełnego potwierdzenia w języku. Oto przykład:

„Odpowiedziała mu, prawie nie patrząc na niego, że jest już zaangażowana do wszystkich tańców” (Bał. Dziady, 184).

Gdybyśmy zażądali odpowiedzi *tak* lub *nie* na pytanie, czy patrzyła na niego, byłoby to niemożliwe. Mamy tu przykład przeczenia w formie osłabionej, którego to pojęcia (tak samo zresztą i przeczenia wzmocnionego) logika nie uznaje.

Ograniczenie funkcji przeczenia może być w języku wynikiem dwojgich operacji:

1. Użycie zwrotów, których podstawowa funkcja polega na ograniczaniu, a które tylko między innymi służą do ograniczania również przeczenia.

Do takich wyrazów należy *jeszcze*. Wyraz ten może być użyty w zdaniu oznajmującym, gdzie np. osłabia afirmację:

„Namiot osłonięty kopcem termitów i olbrzymim pniem stał jeszcze, ale pierwsze silniejsze uderzenie wichru mogło potargać sznury i ponieść go Bóg wie dokąd” (Sienk. Pust. I, 205).

Jeszcze podkreśla tu nietrwałość sytuacji i sygnalizuje nadchodzącą zmianę. W odniesieniu do przeczenia:

„[...] nie była jeszcze w tak częstym używaniu kawa [...]” (Kras. Podstoli, 204)

— tu prócz *jeszcze* mamy dodatkowe ograniczenie przeczenia zwrotem *tak częstym*.

„Jeszcze nie ma trzeciej” (Bogusz. Polon. III, 29).

Tego typu wyrazów ograniczających jest sporo. Niektóre z nich często występują w połączeniu z *że*: *ledwie*, *ledwo*, *ledwie że*, *ledwo że*, *zaledwie (że)*, *omal(że)* itp.

„Ja już ledwo nie oszaleję z nudów (Skarb. Starosta, 112);

„Tak się zagapił, że omal nie zawadził o płot” (Pist. Białow. 135).

„Jak tylko próg przestąpiła, zachwiała się na nogach i omal że zaraz nie padła” (Kaczk. Grób II, 198)

— daleko posunięte prawdopodobieństwo zajścia faktu, o którym mowa, osłabiło przeczenie do tego stopnia, że zeszło ono w tym zdaniu na drugi plan i nawet mogłoby zostać pominięte. Podobną funkcję pełni pokrewny etymologicznie zwrot *o mało co* a także: *o mały włos*, *mało brakowało*, *tylko co* — obecnie rzadko używane z przeczeniem („Po dwakroć Wojski machnął, zdziwił się, że chybił, trzeci raz machnął, tylko co okna nie wybił” — Mick. Tad. 65), *prawie*, *całkiem*, *raczej*, *chyba*. Ten ostatni wyraz pełni czasem funkcję wzmocnienia w takich wyrażeniach jak: *Chyba, że nie! No chyba, że nie!* — gdzie znaczy: «na pewno nie!». W środowis-

kach dbających o formy towarzyskie spotykamy się często z nagromadzeniem tych „ograniczników”: *chyba raczej nie, chyba raczej jeszcze nie*. Ma to na celu albo złagodzenie odmowy, albo podkreślenie niekompetencji mówiącego w jakiejś dziedzinie (nieraz udawanie niekompetencji). W języku angielskim proces ten zaszedł dalej i gdy Anglik mówi *rather not* («raczej nie») nikt nie widzi w tym przeczenia osłabionego, odwrotnie, nawet dość kateryczne, tyle że uprzejme.

2. Użycie wyrazów nie pełniących w zasadzie funkcji ograniczenia, ale przybierających ją w konkretnej sytuacji.

Spotykamy często wypowiedzi, w których przeczenie jest obwarowane jakimś warunkiem. Jeżeli ten warunek nie zostanie spełniony — przeczenia nie będzie. Oto przykłady:

„Do Polski na stałe przyjechać nie mógł” (Prekr. 995, 1);

„Ta Magda to jest chytra! Ona wie, że mama jej z brudnymi zębami nie weźmie” (K. i Ż. 1964, nr 17, 11).

PRZECZENIE WZMOCNIONE

Jeżeli przy przeczeniu osłabionym mogliśmy mieć wątpliwości, czy to w ogóle jest przeczenie, i jakie warunki muszą zostać spełnione aby było prawdziwe — tutaj problem ten na pewno nie wystąpi. Przeczenie wzmacnia się wtedy, gdy chce się zaakcentować własną odrębność, zamianifestować silną wolę, gdy się nie chce lub nie umie ukryć osobistego zaangażowania w to, o czym mowa, albo też gdy się chce ukryć swoją słabość.

Przeczenie wzmacnia się używając zwrotów występujących w różnych konstrukcjach, mających charakter eksperymentalny lub uogólniający.

„W ogóle nie sprzedam Serbinowa” (M. Dąbr. N. d. II, 250);

„W ogóle nie raczył się do mnie pofatygować”.

Wyrażenie *w ogóle*, które zwykle znaczy «w całości, ogólnie rzecz biorąc, generalnie» — tutaj ma znaczenie «wcale, wcale nawet». Oto inne przykłady:

„Piękna Millerka [...] zupełnie sobie nie radziła z gospodarstwem” (A. Rudn. Morze 185);

„Stach przyjął go z atencją, ale absolutnie nie wiedział, o czym z nim gadać” (Boy, Znasz. 106);

„Nie odpowiedziała, nie poruszyła się nawet” (Par. Niebo 237).

Nawet jest typowym słowem ekspresywnym, wzmacniającym. Definicja w SJP Dor brzmi: „Wyraz o charakterze ekspresywnym, nadający temu, czemu towarzyszy, odcień niezwykłości, czegoś nieoczekiwanego, nietypowego dla danej sytuacji” (t. IV, s. 1260). Wzmocnienie przeczenia

w przytoczonym zdaniu polega na tym, że sposób zachowania się osoby, o której mowa, jest nie przewidziany, zagadkowy. Podobnie jest ze zwrotem *po prostu* użytym w konstrukcjach przeczących:

„Nie rozumiał tego, co zaszło [...], *po prostu* nie rozumiał (Orzeszk. XXIII, 261)

— to, że nie rozumiał, było niezwykle, powtórzenie zwrotu ma na celu przekonanie odbiorcy o prawdziwości tej trudnej do przyjęcia informacji.

Drugi, o wiele bardziej ekspresywny sposób wzmocnienia przeczenia polega na stosowaniu zwrotów używanych wyłącznie w konstrukcjach przeczących, „wyspecjalizowanych” w funkcji wzmocnienia przeczenia. Słowa takie, jak *nic*, *żaden*, *nigdy*, *ani* będące zwykle składnikiem „przeczenia zgody” zwiększają również siłę przeczenia, zwłaszcza, jeśli zostaną kilkakrotnie powtórzone:

„Nie pamiętał tego poranka *nic*, literalnie *nic*” (Żer. Op. 129);

„Bodajby tutaj *nigdy* moja noga, *nigdy*, ach! *nigdy* więcej nie powstała” (Słow. Fant. 341);

„Ojciec, który go *nigdy* a *nigdy* nie karał [...] posiadał nad synem władzę żelazną, niezłomną” (Żer. Przed. 20);

„Musiała się szczerze przed sobą przyznać, że *nigdy* w życiu nie spotkała mężczyzny, który by się od razu tak jej spodobał” (Perz. Raz 9);

„*Nigdy*, *przenigdy* o tobie nie zapomnę” (Żer. Rzeka 176);

„Z drogi raz obranej nie schodził na *cał*” (Radz. Dew. 88);

„Daleniecki jednak *ani* na chwilę nie przypuszczał, żeby miał być siedliskiem takiej zazdrosnej, małodusznej trwogi” (M. Dąbr. N. d. II, 249—50);

„[...] walczyć za Kościół i Chrystusa *ani* im przez myśl nie przejdzie (Poręb. Studia, 112).

Często spotykana jest również konstrukcja typu *nikt*, *ale to nikt*, *żaden*, *ale to żaden*, *nigdzie*, *ale to nigdzie* itp.

Wśród zwrotów towarzyszących konstrukcji przeczącej i tylko jej jest słowo *wcale* (rzadko się go używa w znaczeniu żartobliwym w wyrażeniach typu *wcale ładna*), tym różniące się od dotąd wymienionych, że nie występuje w funkcji „przeczenia zgody”, ale wyłącznie w funkcji wzmocnienia negacji. Dawne znaczenie wyrazu *wcale* tzn. «w całości» zostało zatarłe i w zdaniach nieprzeczących zastąpione przez «w ogóle»:

„Proceder taki nie popiera *wcale* hodowli bydła” (Bujak. Gal. I, 361).

PRZECZENIE JAKO ŚRODEK STYLISTYCZNY

W tekstach literackich, a nawet i w języku potocznym, używa się często konstrukcji przeczących w funkcji czysto stylistycznej. Jednym z najpowszechniejszych środków tego typu jest kontrast. Używa się go wówczas, gdy trzeba jakąś część zdania (lub całe zdanie) wyodrębnić z całości, specjalnie podkreślić jej znaczenie. Kontrast buduje się przeważnie albo

z antonimów, albo używa się konstrukcji przeczących. Przeczenie zawarte w kontraście może się odnosić albo do określonej części zdania, albo też do całego zdania, np. w zdaniu złożonym przeciwstawnym.

„Oświadczyła, że to nie jest żaden las, ale parę drzewek ogryzionych przez kozy” (Kow. A. Rogat. 79).

„Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe, a nie w uwiędłych laurów liść z uporem stroić głowę” (Asnyk, Poezje II, 37).

W pierwszym zdaniu rola kontrastu polega na pogardliwym podkreśleniu sytuacji, która jasno wskazuje, że to było tylko parę drzewek, które tylko w przenośni można nazwać lasem. Wypowiedź charakteryzuje rozmówcę jako człowieka niezbyt trzeźwo myślącego, odwrotnie niż autorkę wypowiedzi. Człon przeciwstawny drugiego przytoczonego zdania jest również przenośnią użytą dla podkreślenia tej części zdania, która wyraźnie wskazuje właściwy sposób postępowania.

Na specjalną uwagę zasługują dość często używane konstrukcje typu:

„Już nie biegną, ale pędzą” (Gomul. Wspom. 17);

„Już nie pada, ale leje”;

„Czasem myślę tylko o tym, jakby, nie mówię skończyć, ale zaokrąglić jako tako zaczęty rękopis” (Kamień. Pam. s. XX).

Pierwsza, zaprzeczona część takiego zdania jest o tyle nieprawdziwa, że pęd jest zintensyfikowaną formą biegu, to że deszcz leje, oznacza że „mocno” pada. Gdybyśmy zastąpili *Już nie pada* przez *p*, a *ale leje* przez *q*, otrzymalibyśmy następujący sformalizowany zapis:

$$q(q \Rightarrow p),$$

co odczytujemy: *q*, ale *q* zawsze i tylko wtedy gdy *p*.*

W ostatnim przytoczonym przykładzie wtrącone zdanie „nie mówię, skończyć” wyraża ostateczny cel, do którego droga prowadzi poprzez spełnienie warunku, jakim jest „zaokrąglenie”. Dowiadujemy się ponadto, że autor wypowiedzi ma jeszcze przed sobą dużo pracy.

Czasem używa się zdań przeciwstawnych po to, aby podkreślić osobliwość sytuacji:

„Nieczęsty to widok znajdować gospodarza rachującego pieniądze, a tym rzadszy, kiedy rachuje, nie żeby wydał, ale żeby schował” (Kras. Podstoli 184).

Podobny efekt można uzyskać używając niekoniecznie całego zdania, ale przypisując kontrast niektórym częściom zdania:

* Pewien góral obecny przy tym, jak zapisywałem opowiadanie innego górala, powiedział z intonacją raczej aprobaty, ale i pewnego zdziwienia: „Was to cieszy”. Gdyby obserwował mnie w chwili, gdy czytam zdania typu: „*q*, ale *q* zawsze i tylko wtedy, gdy *p*”, nie miałby powodu do zrobienia takiej uwagi. — W. D.

„Jeżeli się waży stanąć zmożony, tłuką go nie biczem, ale drągami” (Krasz. Kartki 58).

— w tym wypadku chodzi o podkreślenie okrucieństwa.

W innych wypadkach zaprzeczony człon zdania wskazuje niewłaściwość istniejącej dotychczas sytuacji, a cała konstrukcja ma na celu wskazanie właściwego postępowania:

„Pedagogia lepiej spełnia swe zadanie, gdy dziecko czuje rękę prowadzącą je łagodnie, nie zaś nogę, przygniatającą mu piersi” (Sienk. Now. VI, 5);

„Myślistwo powinno być zabawą, nie rzemiosłem, odpoczynkiem, nie pracą” (Krasz. Podstoli 65).

Stosunkowo często spotyka się również konstrukcje, w których uogólnienie łączy się z przeciwstawieniem:

„Wszystkich mógł oszukać, ale nie mnie!” (Sienk. Wołod. II, 41).

„Wszystkiego mógł się spodziewać, ale nie tego przygarnięcia ramieniem i tego pogłaskania po głowie” (Morc. Ptaki 263).

Czasem kontrast odnosi się do jednego tylko członu zdania, współrzędnego w stosunku do innych, podobnych; zwykle chodzi wtedy o dodatkowe wyjaśnienie, uniemożliwiające fałszywe zrozumienie takiego członu:

„Była więcej niż średniego wzrostu, prawie o głowę wyższa od matki, silnie zbudowana, lecz nie ciężka — raczej szczupła i zgrabna” (Meis. Sams. 18);

„Są to figury przeważnie ujemne, ale bynajmniej nie czarne charaktery w znaczeniu zwykłym” (Sienk. Mieszan. 203).

Odrębny typ konstrukcji przeciwstawnych to *nie tylko... ale...*. Można je zinterpretować następująco: zarówno pierwszy człon zdania, jak i drugi są prawdziwe, ale informacja podana w drugim ma większe znaczenie:

„Nie tylko, że się sam zbliżył do niego, ale go nawet do siebie zaprosił” (Kaczk. Pisma VIII, 14);

„Troszczyła się zaś nie tylko o pożywność i smakowitość, ale i o zdrowotność” (Dygas. XVII, 117).

Podobna do omówionego typu jest równie często używana konstrukcja *nie tylko nie... ale...:*

„New York jednak nie tylko nie zachwycił mnie, ale rozczarował potężnie” (Sienk. XLI, 81).

Konstrukcje przeciwstawne nie są jedynym zastosowaniem przeczenia jako środka stylistycznego. W ich budowie *nie* jest jednym z elementów całości. Zdarza się jednak i tak, że sam fakt użycia przeczenia nadaje wypowiedzi zamierzony przez autora ton, nastrój, a nieraz specyficzne zna-

czenie. I tak np. w formach czasu przeszłego przeważnie czasowników dokonanych — przeczenie nadaje często odcień wyłączenia możliwości:

„Doszedł do wniosku, że żadna siła nie ruszy tego człowieka z miejsca” (Rudn. Morze 193);

„Nikt zgadnąć nie zdoła, czy wpadł w paszczę Kusego, czyli też Sokoła” (Mick. P. T. 60).

Specjalnie w formach II osoby liczby pojedynczej czasu przeszłego wy-czuwa się nastrój beznadziejności:

„Snuje się nić, przewleka się przez czółenka, nawija się na szpule, narasta, grubeją walki raz w raz, raz w raz, nie nastarczysz, człowieku, choćbyś się rozerwał we dwoje” (Strug, Pocisk 90).

Użycie formy trybu rozkazującego podkreśla jeszcze dodatkowo znie-cierpliwienie z powodu niemożliwości:

„Cóż to za życie, cały dzień uwiązana przy maszynie, a wieczorem ani nie wyjdź, ani nie przespaceruj się sobie” (Goj. Dziew. I, 62).

Nie umieszczone między dwoma rzeczownikami podkreśla jakąś szcze-gólną cechę drugiego z nich:

„Szelma, nie dziewczyna! Michał od raka oczu pożyczył, żeby taką dla tamtej kukły spostonować!” (Sienk. Wołod. I, 199);

„Dalibóg, to diabeł, nie człowiek”.

Pierwszy rzeczownik ma zwykle znaczenie przerośnięte i pełni właściwie rolę określnika. Krótkość i dosadność takiej konstrukcji wzmagają jej ekspresję.

W zwrotach *nie + czasownik + nic innego, (jak) tylko...* mamy do czy-nienia ze wzmocnionym, zaakcentowanym ograniczeniem treści zdania do tego, co następuje po *tylko*:

„Przy wszystkich stołach nie było o niczym innym rozmowy, tylko o powrocie króla” (Sienk. Pot. IV, 84).

„Nie pozostawało Śląskowi nic innego, jak tylko wykupno zamków zajętych przez Czechów” (Baliń. M. Polska III, 12, 174).

W drugim przykładzie ograniczenie posunięte jest aż do wykluczenia alternatywnego rozwiązania. Natomiast użycie podobnej nieco konstrukcji *nie kto inny, jak (tylko)* nadaje wypowiedzi inny sens:

„Szukano chętnie aluzji do ludzi ówczesnych, zapewniano, że Fircyk-starościc to nie kto inny, jeno sam Kajetan Węgierski” (Loren. Dwadz. 15).

— autor celowo opóźnia tutaj podanie nazwiska, potęgując ciekawość od-biorcy. Często w tego typu zdaniach spotykamy po *jak* wielokropek. Cza-

sem jednak taka konstrukcja wyraża, jak i poprzednio omówiona, tylko zaakcentowanie ograniczenia wyboru:

„Przyszyliśmy do przekonania, że nie kto inny, tylko my powinniśmy się zająć losem i przyszłością artystyczną panny Anny” (Żer. Grzech 39).

Nie zawsze jest istotne, z jakimi wyrazami łączy się *nie*. Wyraz ten kojarzy się zwykle ze sprzeciwem, niechęcią, potępieniem, fałszem. Jeżeli się mówi, że ktoś jest do czegoś nastawiony negatywnie, to ma się na myśli że jest przeciwny temu czemuś, że się na to nie zgadza. I tak jak *tak* stwarza nastrój optymizmu, życzliwości, zgody — tak użycie *nie* wywołuje pesymizm, przygnębienie. Można znaleźć w literaturze sporo przykładów świadczących, że pisarze zdawali sobie z tego sprawę:

„Nie zapalał światła, nie wrócił do pracy, nie miał ochoty na nic, był wzburzony tak, jak mu się to dawno już nie zdarzyło” (A. Rudn. Morze, 498).

„Skądże, dokąd chłopiec młody kroczy? Nie od szczęścia, nie od dobrej woli, bo za siebie nie biegną mu oczy, nie za szczęściem, bo idzie powoli” (Bał. Poezje).

Pierwsze z tych zdań można by podzielić na dwie części, przy czym granica przebiegałaby przed słowami *był wzburzony*. Pierwsza część stanowi przygotowanie, tło drugiej, autor celowo nagromadził kilka przeczeń, aby wywołać odpowiedni nastrój — którego przyczynę stanowi część druga. Takiej przyczyny nie podaje autor drugiej wypowiedzi, który za cel stawia sobie wywołanie refleksji odbiorcy.

Zdarzają się jednak wypadki, gdy nagromadzenie zaprzeczeń nie robi ujemnego wrażenia:

„[...] sławy bliźnich nie szarpie, cudzego nie chciwy, nie rozpustnik, nie chytry, nie zdrójca, nie mściwy [...]” (Karp. Zab. I, 83).

Podmiot tej wypowiedzi jest w zasadzie postacią pozytywną, jednakże zaprzeczenia cech ujemnych w połączeniu z brakiem jakiegokolwiek cechy dodatniej stwarzają wrażenie, że jest to człowiek bierny, charakteryzujący się postawą zachowawczą. Gdyby po formach zaprzeczonych następowало wyliczenie zalet — byłyby one jeszcze bardziej podkreślone, jak np. w zdaniu:

„...nie dla samochwalstwa, nie dla zysku, ale z potrzeby skreślił on te pocziwe, skromnością i patriotyzmem tchnące karty [...]” (Żer. Dzień. I, 87).

Mamy tu do czynienia z czymś, co można by nazwać „przeczeniem retorycznym”. Jest ono często składnikiem wszelkich wypowiedzi o charakterze patetycznym:

„I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę, jako chorągiew na prac ludzkich wieży, nie jak zabawkę, ani jak naukę, lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła i jak najniższą modlitwę anioła” (Norw. Prom. 22);

„Coś wtedy postanawiał i postanowienia nie dokonał, coś miał uczynić i nie uczynił [...]” (Orzeszk. XXIII, 208).

Nie jako równoważnik zdania występuje przede wszystkim jako lapidarna odpowiedź na pytania, również retoryczne. Funkcja stylistyczna polega tu na przeciwstawieniu długiemu, a w każdym razie kilkuwyrazowemu pytaniu krótkiej, jednowyrazowej odpowiedzi.

„Czy pani myśli, że i ja aprobuję jadanie kiepskich obiadów? Wcale nie!”
 „Pani myśli, że ja jestem zakochana? ... Nie” (Prus Emanc. II, 46).

Lakoniczne *nie* wskazuje na jednoznaczność, brak jakichkolwiek niedomówień. Powtórzone kilkakrotnie wzmacnia ekspresję, wyklucza możliwość, wyraża bunt, oburzenie:

„Na me kolana ty rachujesz drżące, że mnie przed tobą powalą? — Nie, jęzoz! Nie! Nie! Nie!” (Słow. Lilla 365).

Czasem jednak powtórzone *nie* nie tylko nie wzmacnia przeczenia, ale je osłabia, nadaje mu odcień wahania:

„A może zostaniesz na noc? ... Wiatr się zrywa. Będzie fala! [...] — Nie... nie mogę... nie sposób...” (Sier. Dno 302).

Widzimy zatem, jak wiele zależy tu od intonacji, a w tekście pisanym od odpowiednich znaków przestankowych. *Nie* jako równoważnik zdania jest jednym ze składników konstrukcji alternatywnej:

„Chcesz, żeń się z nią, a nie chcesz, to nie” (Mort. Wawrzek 107).
 „Powiem nie, to serce pęknie, powiem tak, to ciebie zdradzę” (Słow. Książę 359).

W konstrukcji takiej podkreślony jest albo brak innej możliwości poza tymi dwiema, albo też istnienie aż dwóch możliwości.

NIE W KONSTRUKCJACH AFIRMATYWNYCH

Jak wspomniałem we wstępie, *nie* należą w języku do rzadkości zdania, które zawierają *nie* a sens ich jest twierdzący. Oto przykład:

„Nigdy nie położyła się spać, zanim nie obeszła mieszkania ze świecą w rękę; zaglądała do szaf, pod łóżka” (Kow. A. Rogat. 14).

Konstrukcja ta ma charakter ekspresywny, nie tylko twierdzący, ale nawet wzmacniający twierdzenie.

Konstrukcja typu ...*dopóki*... *nie*... nie oznacza przeczenia. Użycie *nie* jest tu ściśle związane z *dopóki* i wskazuje koniec czynności, o której mowa:

„Syn obełguje matkę, mąż żonę, a one głupie wierzą, dopóki prawda jak wół nie stanie do oczu” (Dygas. Marg. 234).

Podobną zależność między członami zdania wyraża *nie* w zdaniach typu:

„Już by chyba panna oczu nie miała, żeby się zaraz nie zakochała” (Sienk. Pot. I, 131).

„Byłaby upadła, gdyby mąż nie schwycił jej i podtrzymał” (Goj. Dziew. I, 28).

Niekiedy spotykamy zdania, w których *nie* przy orzeczeniu wyraża chwiejność lub niepewność. Zdania takie należą do twierdzących, aczkolwiek afirmacja jest w nich osłabiona:

„Ma [...] wieś, i dobrą, puszczoną sobie w pensji, i kto wie, czy już nie zyskał dożywocia” (Kras. Podstoli 102).

Zwrot *czy... nie* dałby się tu zastąpić przez *może*. Podobnie w zdaniu:

„Jeżeli się nie mylę, [...] widzę tuman kurzu” (Dzierzk. Rodz. 65).

Zwrot *jeżeli się nie mylę* nie wyraża tu rzeczywistego warunku, osłabia tylko kategorię twierdzenia, jest użyty ze względów grzecznościowych.

Inny typ powszechnie używanych konstrukcji twierdzących:

„Czymże stary bogaty, jak nie wspomnieniami długiego żywota?” (Łoz. Wł. Narwoj. 2).

W języku potocznym spotykamy często *nie* użyte na końcu jakiejś wypowiedzi, sugerujące odpowiedź *tak*:

„Widocznie nie ma żalu do Morawieckiego, nie? [...] bo inaczej by nie przyszedł!”; (Brand. K. Obyw. 288).

„Przyjechał wprost z Nowej Huty, tam już chyba nabrał doświadczenia, no nie?” (Twórcz. 7, 1953, s. 71).

Mimo że z wyrażeniem zgody kojarzy nam się raczej słowo *tak*, często używa się do tego celu *nie*:

„Zdecydował, że owszem, czemu nie?” (Bogusz. Polon. I, 100).

Tak wyrażona zgoda nie wygląda wprawdzie na spontaniczną, ma charakter ogólny, niemniej jednak jest zgodą.

W zdaniach pytajnych, podobnie jak w oznajmujących, spotykamy kon-

strukcje alternatywne. Nie wyrażają one jednak osłabienia przeczenia, lecz przeciwnie, wzmacniają twierdzenie:

„Na końcu uliczki dobija się do zamkniętych drzwi pijany człowiek. — Magda, puśćisz, czy nie?” (Was. W. Obl. 5).

Przytoczone pytanie stanowi właściwie rozkaz.

*

W języku polskim istnieje niezliczona liczba utartych zwrotów, związków frazeologicznych i powiedzonek zawierających *nie*. Dość wymienić takie konstrukcje jak: *nie bez czego, nie do czego komu, nie od tego (być), nie dość na tym, coś nie dane komu, nie w smak, nie w kij dmuchał, nie grzeszyć czym, chcąc nie chcąc, nic (niewiele) sobie z czego robić, nie daj Boże czego, czego tu nie ma!, nie ma mowy, nie ma obawy, nie mieć pojęcia, nie mogę powiedzieć, nie przymierzając* itp. Omówienie ich przekracza rozmiary artykułu, którego celem było jedynie wskazanie funkcji *nie*, przy czym warto podkreślić, że interpretacja semantyczna materiału językowego odznacza się zawsze pewnym subiektywizmem i zdarza się, że ten sam zwrot każdy rozumie nieco inaczej.

Stanisław Drewniak

O MASZYNOPIŚCACH PRAC JĘZYKOZNAWCZYCH KRYTYCZNIE

Chęć poruszyć na łamach „Poradnika Językowego” trochę niezwykły temat, mianowicie sprawę przygotowania przekazywanych do druku maszynopisów prac naukowych. Będą to więc rzeczy, o których prawie wszyscy zainteresowani wiedzą, a przynajmniej wiedzieć powinni, praktycznie jednak nie zawsze o nich pamiętają. Pamiętaliby zaś chyba, gdyby zdawali sobie sprawę z różnych konsekwencji swojej niefrasobliwości. Ponieważ chodzi mi o maszynopisy prac z zakresu językoznawstwa, kieruję swoje uwagi do „Poradnika”, gdyż tą drogą najłatwiej chyba dotrzeć do zainteresowanych osób.

Jak zatem powinien wyglądać normalny maszynopis? Przypomnę krótko: nieprzebitkowy, znormalizowany papier o formacie A-4, pierwszy egzemplarz koniecznie spod taśmy maszyny z dobrze wyczyszczonymi czcionkami. Na stronie 30—31 wierszy, czyli pisanie z tzw. podwójną interlinią. W wierszu zaś do 65 znaków łącznie z odstępami, co gwarantuje zachowanie bardzo potrzebnego marginesu. Unikać należy maszyn z tzw. małym oczkiem.

Niezbędne poprawki czy uzupełnienia ręczne powinny być wpisane czytelnie, wyrazy obce czy nazwiska koniecznie literami drukowanymi. Uzupełnień tych nie powinno być za dużo, norma dopuszcza 5 na stronie, co nie oznacza, że nie może ich być mniej. Maszynopisy prac językoznawczych powinny mieć podkreślone wyrazy, które w druku wyróżnione będą kursywą, oraz uzupełnione, z konieczności ręcznie, wszelkie dodatki do liter, których na maszynie napisać nie można. Usiłowanie napisania dosłownie wszystkiego na maszynie bardzo często zamiast ułatwić — utrudnia właściwe odczytanie bardziej wymyślnych liter. Zasadniczo ograniczyć się należy do wykorzystywania dwu akcentów: *á* i *à*. Ich połączenie pozwala też zapisywać czeskie *č*, *ě* itp. Wyjątkowo można przez przesunięcia wałka maszyny wpisywać litery we frakcji górnej i dolnej (np. *uokno₄*). Wszelkie inne uzupełnienia lepiej wpisywać ręcznie. W wypadku stosowania mniej znanych liter należy je opisać na oddzielnej kartce, np. *â* = *a* z nadpisanym u góry małym *e*.

Doszliśmy w ten sposób do bardzo kłopotliwej sprawy tzw. znaków

nietypowych (określenie drukarskie). Nawet specjalne zakłady poligraficzne powołane do składania trudnych prac językoznawczych mają poważne braki w wyposażeniu w niektóre czcionki. Wprawdzie usiłują uzupełniać swoje zasoby na bieżąco, ale rozwój nowych kierunków językoznawstwa stawia tu stale nowe wymagania. Stąd też bardzo często spotykamy się z przykrym zawiadomieniem, że „z powodu braku znaków tego maszynopisu nie możemy przyjąć do składania”. A przecież trudno wymagać od autorów, aby rezygnowali z potrzebnych im form zapisu tylko dlatego, że „znaki takie były, ale poszły do kotła”. Co najwyżej można by zaapelować do piszących językoznawców, żeby nie wprowadzali nowych znaków w sytuacjach, gdzie z powodzeniem mogą być użyte znaki dotychczasowe. Ale ta sprawa wymaga oddzielnego szczegółowego omówienia.

Przykładowo zwrócę uwagę na różne rodzaje oznaczania spółgłosek miękkich w maszynopisach. W naszym alfabecie mamy litery *ć, ń, ś, ź*. Analogicznie możemy oznaczać miękkość nad literami *ǃ, ǃ', ǃ'', ǃ'''*. Inny rodzaj zmiękczenia możemy oznaczać tym samym akcentem umieszczanym po literze: *b', g', k', m'* i analogicznie *c', n', s', z'*. W razie konieczności możemy wprowadzić jeszcze trzeci rodzaj zmiękczenia, umieszczając podniesiony przecinek po literze, np. *b', c', m'*. Proponowane tu rozwiązanie jest przede wszystkim czytelne dla składacza w drukarni i nie prowadzi do nieporozumień. Znak *ǃ* oznacza jedną czcionkę z oznaczeniem miękkości nad literą, znak *b'* normalną literę ze znaczkim „prim” tuż po literze (dwie czcionki), wreszcie *b'* oznacza literę z apostrofem (również dwie czcionki). Tymczasem w przekazywanych maszynopisach najczęściej miękkość oznacza się za pomocą małej pionowej kreseczki umieszczonej z prawej strony nad literą. Usiłowanie oznaczania różnych rodzajów miękkości za pomocą tej kreseczki prowadzi do ogromnych nieporozumień. A bardzo często dochodzi jeszcze zupełnie podobne oznaczenie akcentu. Czasem również piszący zapominają o polskich literach i nawet tam, gdzie powinno być zwykle *ś*, piszą *s'*. Wymaga to dodatkowych objaśnień, które nie zawsze mogą być wystarczające, a w konsekwencji prowadzi to do kosztownych korekt.

Co się tyczy wyróżnień (kursywa, spacja, wytłuszczenie), to przyjął się zwyczaj, że podkreślenie ciągle pojedyncze oznacza kursywę, ciągle podwójne — druk $\frac{1}{2}$ gruby, a przerywane — spację. Unikać należy spacjowanej kursywy. Dwa wyróżnienia to za dużo.

Oddzielnie kilka uwag poświęcić należy przypisom. Na początek dwa uściślenia terminologiczne: odnośnik albo odsyłacz to tylko cyferka, czasem gwiazdka lub w pracach źródłowych nawet litera odsyłająca od tekstu głównego do umieszczonego u dołu strony z takim samym numerkiem przypisu (notki). Zwracam na to uwagę, bo niejednokrotnie słyszałem, że ktoś musi jeszcze przepisać lub sprawdzić odsyłacze, mając na myśli właśnie przypisy.

Jak się rzekło, mogą być przypisy umieszczone (w druku) u dołu strony albo na końcu rozdziału, artykułu czy nawet książki. Sposób pierwszy, pociągający za sobą przy łamaniu niemałe trudności, jest dla czytelnika z pewnością dogodniejszy i o ile na przeszkodzie nie stoją jakieś szczególne powody, stosuje się go powszechnie w pracach naukowych. Nie oznacza to bynajmniej, że w maszynopisie przypisy mają znajdować się u dołu strony. Niezależnie bowiem od tego, gdzie będzie ich miejsce w druku, powinny być napisane na oddzielnych kartkach. Ułatwia to skład, gdyż przypisy składa się zazwyczaj innym stopniem pisma, a więc oddzielnie.

Mnóstwo kłopotów sprawia piszącym zapis bibliograficzny cytowanych prac. Przyjął się zwyczaj, że wystarczy podać inicjał imienia i nazwisko autora, tytuł pracy lub większej całości (jeżeli cytujemy artykuł z dzieła zbiorowego) oraz miejsce, rok wydania i stronę. W alfabetycznych zestawieniach bibliografii inicjały imion podajemy po nazwisku. Omówienie wszystkich możliwych występujących tu komplikacji wymagałoby oddzielnego traktatu, przypomniałem więc tylko rzeczy elementarne. W wątpliwych wypadkach warto zawsze sprawdzić sposób zapisu bibliografii w dobrze wydanej książce, a takie czasem można spotkać.

Ktoś powiedział, że istnieje tylko jeden dobry sposób zapisu bibliograficznego. Może to przesada, ale złych sposobów jest na pewno więcej. I nigdy nie przyszłoby mi do głowy kogokolwiek pouczać o tym, że tytuły prac obcojęzycznych należy podawać zgodnie z ich brzmieniem, gdybym nie zobaczył maszynopisu, w którym podejrzenie dużo było polskich tytułów prac wydanych za granicą. Okazało się, że dla wygody obce tytuły zostały podane po polsku. Dodam, że nie chodziło o pracę magisterską.

Skoro już jesteśmy przy bibliografii i przypisach, należy wspomnieć jeszcze o często ostatnio spotykanym skróconym podawaniu przypisów. Punktem wyjścia jest tu dobrze zestawiona bibliografia cytowanych prac. W przypisach nie powtarza się w nieskończoność tych samych tytułów, często niewygodnego przy kilku pracach tego samego autora *op. cit.*, wystarczy podać tylko nazwisko autora i stronę dzieła wymienionego w bibliografii. Przy kilku tytułach tego samego autora po nazwisku dodaje się jeszcze rok. Tak ujęte przypisy umieszcza się w tekście w nawiasach. Sposób ten jest prosty, precyzyjny i niezwykle oszczędny, stąd zasługuje na zalecenie, zwłaszcza w pracach powołujących się na bogatą literaturę.

Mógłby mi ktoś zarzucić, że poruszam sprawy powszechnie znane. Zgoda. Ale od lat kilkunastu nieustannie przekonuję się, że bardzo często nawet autorzy cennych prac nie zadają sobie najmniejszego wysiłku, aby strona zewnętrzna ich maszynopisów odpowiadała podstawowym przynajmniej wymogom. Niepokojący jest również fakt, że o ile starsza generacja piszących (z paroma wyjątkami) przygotowuje swoje maszynopisy niemal pedantycznie, o tyle młodsze pokolenie (również z paroma wyjątkami) pisze często niestarannie.

Niekiedy dzieje się tak dlatego, że po napisaniu praca przekazywana jest do recenzenta i redaktora naukowego, ich zaś sugestie i propozycje zmieniają wygląd niejednej strony. Zdarza się też, że autor zajęty już innym tematem, zostaje zobowiązany do skrócenia pracy, powiedzmy od 15 arkuszy do 10. Ostatecznie więc do wydawnictwa zamiast w miarę przyzwoitego maszynopisu dociera plik poklejonych kart skompletowanych z kilku egzemplarzy, pełen pokreślonych zdań i nieczytelnych uzupełnień, którymi biedny autor w nieprawdopodobnie krótkim czasie usiłował połączyć ocalałe (= przeznaczone do wydania) fragmenty pracy.

Niestety — w takich wypadkach lepiej całość przepisać, spokojnie przynajmniej raz przeczytać, a dopiero później przekazywać do wydania. Przepisanie 10 arkuszy może kosztować więcej niż tysiąc złotych, ale koszty dodatkowe będące konsekwencją pośpiesznie skleconego maszynopisu są kilkakrotnie wyższe. Pominę już taki szczegół, że cykl produkcyjny książki z dobrego maszynopisu z reguły jest o parę miesięcy krótszy.

Na zakończenie sprawa nieco żenująca: polszczyzna niektórych językoznawczych tekstów. Nie chodzi o przypadkowe błędy ortograficzne, jakieś przeoczenia, czy nawet drobne sprzeczności widoczne w zbyt szybko skrącanych pracach. Niepokojąca jest nieumiejętność panowania nad materiałem, nieporadność w opisach bardziej skomplikowanych zagadnień, czasem nawet zwykła rozwlekłość i niepoprawność stylistyczna. Po lekturze kilkudziesięciu stron takiego tekstu redaktor może źle życzyć autorowi. Stąd też w razie bezpośredniej konfrontacji autor nie powinien opowiadać, że względy merytoryczne czy akcenty intonacyjne wymagają takiego właśnie sposobu pisania. Nawet przysłowiowy humor zeszytów szkolnych z „Przekroju” błędnie bowiem w zestawieniu z niektórymi sformułowaniami z prac naukowych.

Alojzy Adam Zdaniukiewicz

PROCES NAUCZANIA A KULTURA JĘZYKA W SZKOLE

„Kto miał nieszczęście przejść kurs gramatyki szkolnej z jej bezna-
dziejną bezmyślnością i plątaniną [...] pojęć, z utożsamianiem pisma a języ-
ka, liter a dźwięków, pomieszaniem fonetycznej a morfologicznej podziel-
ności wyrazów [...] ten tylko z trudnością odczyta się, a może i nigdy się nie
odczyta: mieszać człowieka z paszportem [...] narodowość z wyznaniem [...]
godność ludzką z rangą lub stanowiskiem społecznym”¹. Tak pisał
w 1908 roku Jan Baudouin de Courtenay. W ciągu sześćdziesięciu paru
lat zaszło wiele zmian, ale jest jeszcze dużo niepokojących zjawisk, które
nie sprzyjają ani rozwojowi kultury umysłowej, ani kultury języka. Obec-
nie — tak jak za czasów J. Baudouina de Courtenay — znaczna grupa nau-
czycieli traktuje gramatykę jako coś w najwyższym stopniu — jak pisał
Baudouin de Courtenay — obmierzłego i marzy tylko o tym, żeby jak
najszybciej od niej się uwolnić i przejść do literatury. Niektórzy nawet
zapominają o tym, że korzystanie z dzieł literatury pięknej bez wiedzy
o języku jest tylko połowiczne. Tworzywem tych dzieł jest przecież język.
Znać tworzywo, z którego powstało dzieło literackie, to orientować się
w doborze słownictwa, funkcji estetycznej poszczególnych wyrazów
i związków frazeologicznych, to dostrzegać wartość wszelkich pięknych
form języka.

Co można powiedzieć o poziomie kultury języka uczniów? Przez wy-
rażenie *kultura języka* rozumiemy umiejętność wyrażania w sposób właś-
ciwy swych myśli i uczuć. Na treść tego pojęcia składają się niewątpliwie:
poprawność gramatyczna, komunikatywność, sprawność i estetyka języka.
Dotychczas nie przeprowadzono gruntownych badań nad poziomem kul-
tury języka w szkole.

Biorąc pod uwagę wypowiedzi naukowców i nauczycieli oraz własne
doświadczenie i wyniki badań, prowadzonych wśród absolwentów pięciu
liceów pedagogicznych, pragnę przedstawić zarysy istniejącego stanu rze-
czy i wysnuć wnioski.

¹ Jan Baudouin de Courtenay: „Znaczenie języka jako przedmiotu nauki szkolnej.
Prądy w nauczaniu języka polskiego”, Warszawa 1908, s. 6—7.

„Na podstawie badań wypracowań pisemnych uczniów wyższych klas szkół podstawowych — pisze dr Michał Jaworski — możemy się zorientować, że nie tylko popełniają oni błędy gramatyczne wynikające z niedostatecznej znajomości norm językowych, ale ponadto ich wypowiedzi cechuje ubóstwo słownictwa i niezręczność stylu: nieporadność w budowie dłuższych zdań, słabo stylistycznie zróżnicowany dobór wyrazów, związków frazeologicznych i konstrukcji składniowych, brak harmonii między celem i treścią wypowiedzi a jej formą. Opierając się na tych danych, możemy stwierdzić, że język uczniów szkół podstawowych wymaga nie tylko zabiegów korekcyjnych, ale także — i to przede wszystkim — systematycznego wzbogacania i usprawniania”². Krystyna Mazur swe obserwacje nauczycielki uogólnia w sposób następujący: „[...] przeciętny matu rzysta w Polsce nie wyraża się poprawnie w języku ojczystym. Popelnia on błędy gramatyczne, często używa nie najszcześniejszych zwrotów stylistycznych, lecz przede wszystkim pozostaje w niezgodzie z prawidami wymowy polskiej”³. Przytoczone tu wypowiedzi krytyczne nie są odosobnione. Odzwierciedlają one prawie jednomyślną opinię w tej sprawie. Niektórzy nawet twierdzą, że szkoła przestaje spełniać swe zadanie, którym w tej dziedzinie powinno być — jak powiada J. Baudouin de Courtenay — „z jednej strony danie pewnego zapasu pożytecznych pod względem praktycznym i zajmujących wiadomości, z drugiej zaś przyuczenie do samodzielnego myślenia przez rozwijanie umysłu...”⁴. Przyczyn nie zadowalającego stanu rzeczy jest wiele. Nas interesują tylko te, które są związane z językoznawstwem (tj. niektórymi jego działami) i nauczaniem języka polskiego.

Nauczanie fonetyki — w myśl zaleceń programu nauczania — powinno ściśle się wiązać z nauką czytania, ortografią i ortofonią. Jest to zalecenie słuszne, gdyż przyczynia się do udoskonalenia sprawności językowej. Szkoła jednak, że ów program nauczania przewidując rozpoznawanie samogłosek, spółgłosek i sylab, rozróżnianie spółgłosek dźwięcznych i bezdźwięcznych, miękkich i twardych, nosowych i ustnych, upodobnienia pod względem dźwięczności i wiadomości o akcencie pomija ważne zagadnienia, których zrozumienie ułatwia eliminowanie wad wymowy oraz wdrażanie do poprawnego mówienia i pisanie. Pominięta jest mianowicie klasyfikacja spółgłosek ze względu na miejsce i stopień zwarcia narządów mowy. Zalecane przez program rozróżnianie spółgłosek miękkich i twardych w oderwaniu od wymienionych tu zagadnień niewiele przynosi pożytku, zwłaszcza że samo pojęcie miękkości jest dla uczniów niejasne⁵.

² Michał Jaworski: „Nauczanie gramatyki języka polskiego w szkołach podstawowych”, Warszawa 1969, s. 31.

³ Krystyna Mazur: *O poprawną wymowę w szkole*, „Polonistyka” 1961, z. 4.

⁴ Jan Baudouin de Courtenay: op. cit. (por. przypis 1) s. 1.

⁵ Por. Program nauczania ośmioklasowej szkoły podstawowej, Warszawa 1963.

Zależnie od indywidualnych potrzeb uczniowskich można zalecać odpowiednie ćwiczenia mające na celu doskonalenie wymowy. A błędów wymowy jest niemało. Najczęściej mamy do czynienia z 1) osłabieniem artykulacyjnym, 2) zanikiem spółgłosek, 3) zniekształceniem barwy głosek, zwłaszcza samogłosek w nagłosie, 4) przesadnym i nie uzasadnionym uproszczeniem grup spółgłoskowych, 5) przesadną skłonnością do pomniejszania różnic między występującymi obok siebie spółgłoskami, co prowadzi do niewłaściwych, niepoprawnych upodobnień, 6) nieczystą wymową samogłosek i spółgłosek, np. połączoną z pomrukiem, syknięciem, zbyt mocnym wstępnym zwarcie krtani; 7) intonowaniem międzysylabowym w postaci pomruku, stękania lub stałego powtarzania określonego wyrazu, 8) wymową nosową głosek ustnych, 9) seplenieniem, szepietliwością oraz innymi błędami i wadami, których usuwaniem powinni się już zajmować logopedzi i lekarze. Nauczyciele nie są bowiem zobowiązani ani też odpowiednio przygotowani do eliminowania takich wad, które powstają na tle niedorozwoju psychicznego lub deformacji narządów mowy. Mogą natomiast odegrać ważną rolę w wykorzenianiu wszelkich przejawów niedbalstwa i to zarówno tego świadomego, jak i nie uświadomionego. Warunkiem wykonania tego zadania jest uznanie określonego typu wymowy za wzór godny upowszechnienia. Zasady poprawnej wymowy zostały opracowane przez Witolda Doroszewskiego i Bronisława Wieczorkiewicza. Są one zbiorem wytycznych, ułatwiających orientowanie się w gąszczu niezliczonych zagadnień z zakresu poprawności wymowy. Doskonaleniu wymowy służą ćwiczenia artkulacyjne i dykcyjne. W tych ćwiczeniach ważną rolę odgrywa samokontrola własnej wymowy oraz znajomość budowy aparatu oddechowego, fonacyjnego i artykulacyjno-rezonacyjnego. Tych elementarnych wiadomości i umiejętności nie zdobywają nawet uczniowie liceów pedagogicznych.

Pogłębieniu kultury języka służy również wzbogacanie zasobu słów. Tym celom poświęcone są tzw. ćwiczenia słownikowe i frazeologiczne. W programie nauczania kilkakrotnie podkreślono znaczenie tego typu zadań i zajęć. Nie chodzi jednak o nie przemyślaną pogoń za nowymi wyrazami i zwrotami. Gromadzenie w uczniowskich zeszytach nowych wyrazów nie może być celem samym w sobie. Taka praca nad słownictwem prowadzi do werbalizmu. Uczniowie w takim wypadku przyswajają różne zwroty i wyrażenia nie rozumiejąc ich treści. Nowe słowa wprowadzać należy stopniowo i określać jednocześnie ich treść oraz zakres znaczeniowy.

Ustalanie i uściślanie znaczeń wyrazów jest ułatwione wtedy, gdy znamy ich strukturę. Program nauczania przewiduje wyposażenie uczniów w dość rozległą wiedzę z zakresu słowotwórstwa. Mimo zaleceń programu pokutują jeszcze w szkołach nawyki ahistorycznej analizy wyrazów. Opracowanie słowotwórstwa sprowadza się do wyróżniania rdzenia oraz przed-

rostków i przyrostków, które wokół niego „narastają”. [Jak wykazują badania, ponad 85% absolwentów szkoły średniej nie potrafi oddzielić formatu od tematu w wyrazie *szarżyzna* i określić znaczenia tych pojęć.]

Wbrew zaleceniom programu nauczania utrzymuje się jeszcze w niektórych szkołach wśród uczniów i nauczycieli zwyczaj odrębnego, zupełnie wzajemnie nie powiązanego traktowania poszczególnych działów gramatyki. Młodzież często np. nie dostrzega związku między wiadomościami o tzw. częściach mowy, ich odmianie i funkcjach w zdaniu. Trudno jej powiązać np. rzeczownik jako nazwę przedmiotu z jego funkcją podmiotu, dopełnienia, przydawki czy też okolicznika. Nie bardzo też — jak wskazują badania — pojmuje, że np. rzeczownik nie spełniałby w naszym języku tak wielu ważnych funkcji, gdyby nie mógł przyjmować różnych postaci. Wielopostaciowość wyrazów (polimorfizm) jest cechą wszystkich języków fleksyjnych, w tym również języka polskiego. Postać wyrazów zmienia się zależnie od spełnianej przez nie funkcji w zdaniu. Zmieniają się przede wszystkim końcówki i dlatego mówimy, że to one są wykładnikami formalnymi funkcji składniowych. Oprócz końcówki zmieniają się czasem inne elementy wyrazów. Mówimy więc, że wyrazy polskie mają charakter syntetyczny i całymimi swoimi postaciami wyrażają treść znaczeniową oraz funkcje. Wyrazy, które nie pełnią różnorodnych funkcji składniowych, nie odmieniają się. Takimi wyrazami są np. przysłówki, które w zasadzie są w zdaniu tylko okolicznikami. Chodzi więc o to, by na przykład w procesie zdobywania w różnych okresach wiedzy o rzeczowniku zarysowała się w umyśle ucznia jedna, wielopostaciowa część mowy, spełniająca różne funkcje w zdaniach.

W obowiązujących programach nauczania języka polskiego ważną pozycję zajmuje składnia oraz frazeologia i stylistyka. Wiążą się one z wszelkimi ćwiczeniami w mówieniu i pisaniu, a mimo to występuje jeszcze niekiedy zjawisko wyizolowanego i oderwanego od praktyki językowej traktowania przez uczniów wiedzy z zakresu tych dziedzin nauki o języku.

Wykrywanie i rozumienie związków między wyrazami możliwe jest bowiem tylko wtedy, gdy treść całego zdania jest zrozumiała. Dobór tekstów do analizy i materiału przykładowego nie może być przypadkowy, zwłaszcza w pracy z dziećmi młodszymi. Składni nie można się nauczyć na pamięć, rozbiór zdań wymaga umiejętności analizowania i wnikliwego myślenia. Co więcej — nie należy ograniczać się tylko do rozbioru zdań typowych, zgodnych ze schematem; żywa mowa nie mieści się w żadnym schemacie i nasuwa wiele różnych zagadnień.

[Nawet najwybitniejsi styliści i pisarze wiele pracowali nad podporządkowaniem sobie tego tworzywa, jakim jest język. Mikołaj Gogol na pytanie, skąd czerpał swój wyborczy styl i bogaty język, odparł: „Z dymu. Piszę i palę, co napisałem. I znów piszę”⁶. J. J. Rousseau w swych wyznaniach

⁶ Por. Jan Parandowski: „Alchemia słowa”, Warszawa 1956, s. 263.

zali się, że pisze z tak wielkim trudem, a nawet w mękach. Jego rękopisy — jak sam wyznaje — są pokreślone i wielokrotnie poprawiane. Każdy rękopis przepisywał co najmniej cztery, pięć razy. Nad jednym zdaniem wielokrotnie złożonym pracował długo, czasem całą noc. Gustaw Flaubert jedną myśl wyrażał zazwyczaj w różny sposób, niekiedy ją zapisywał w kilkunastu wariantach. Dopiero ten najlepszy wariant stawał się częścią jego powieści⁷. Zachowane do dziś rękopisy Juliusza Słowackiego, Stefana Żeromskiego i innych wybitnych twórców literatury pięknej są świadectwem ich wyteżonej pracy nad językiem, zwłaszcza nad składnią. Tylko pracą nad językiem zdobywamy i coraz bardziej doskonalimy umiejętności poprawnego i barwnego konstruowania wypowiedzi. Zrozumienie tej, zdawałoby się oczywistej prawdy, nastęrcza wiele trudności nie tylko uczniom. Brak nawyku ścisłego, sensownego rozumowania bywa również przyczyną błędnych konstrukcji składniowych. Słusznie program nauczania zaleca kształcenie umiejętności zamykania myśli w granicach zdania. Zawila i nielogiczna konstrukcja składniowa odzwierciedla zazwyczaj stan umysłu jej autora. W tej dziedzinie chyba najwyraźniej uwidacznia się współzależność kultury języka z kulturą umysłową poszczególnych jednostek. Znaczna część młodzieży, która nie odznacza się ani pracowitością, ani zdolnościami, często nie odczuwa potrzeby wyrazistego i barwnego wyrażania swych myśli. Wdrażanie do pracy nad językiem i samodzielnego myślenia jest skuteczniejszym sposobem krzewienia kultury języka niż zajmowanie przez nauczającego postawy mentora. Stałe — bez głębszego namysłu i studiów nad językiem — orzekanie na lekcjach o poprawności lub niepoprawności form językowych jest ryzykowne i często nietrafne, bowiem przyczyny naszych utyskiwań na błędy tkwią czasem nie w obiektywnym stanie rzeczy, lecz w naszych subiektywnych upodobaniach. Nawet w pracach naukowych i popularnonaukowych znajdujemy wiele nieodpowiednich pouczeń. Oto kilka przykładów. Aleksander Walicki w swojej książce „Błędy nasze w mowie i piśmie ku szkodzie języka popełniane” gromi swych rodaków za to, że używają takich np. wyrazów i zwrotów jak: *zapoczątkować*, *machnąć ręką na coś*, *łapówka* itp.⁸

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego — F. K. Skobel w swej 3-tomowej pracy „O skażeniu języka polskiego w dziennikach i w mowie potocznej, osobliwie w Galicji” pisał: „*Ofiarować*, wyraz nowy, bardzo podejrzanej wartości, bo przypominający niemiecką *Opferwilligkeit*. Wolę zawsze dawne wyrazy *poświęcenie* i *gotowość do ofiar*”⁹. „Również niewłaściwie

⁷ Op. cit., s. 263.

⁸ Aleksander Walicki: „Błędy nasze w mowie i piśmie ku szkodzie języka polskiego popełniane oraz prowincjonalizmy”, Kraków i Warszawa 1886, s. 182—434.

⁹ F. K. Skobel: „O skażeniu języka polskiego w dziennikach i w mowie potocznej, osobliwie w Galicji”, t. I, Kraków 1872, s. 95.

pisują teraz często z niemiecka: *stawiać warunki* zamiast *kłaść*... *położyć* albo *położyć coś za warunek*"¹⁰. „*Studiować*, znaczy *uczyć się*, *przykładać się do czegoś*; czasem *badać*. A więc możemy się zupełnie obejść bez niego, i tylko niedbalstwo o czystość języka, jeżeli nie złośliwa chęć każenia tegoż, mogła to słowo wprowadzić do pism”¹¹. Zdaniem F. K. Skobla powinniśmy mówić *żywot* a nie *życiorys*, *czacina* a nie *igliwie*; nie należy używać takich słów jak: *partia*, *naiwność*, *uśmiechnięty*, *zrozpaczony*, *unieszczęśliwiony*, *inaugurować*, *formułować* i mnóstwa innych, które szpecą nasz język ojczysty.

Dzisiaj niewielu ludzi wie, co znaczą słowa: *Hind* i *trybuszon*. Jeszcze w 1920 roku Antoni Krasnowolski zalecał używanie ich zamiast słów: *Hindus* i *korkociąg*. Twierdził też, że „należy mówić *erudyt*, nie *erudyta*, bo ten wyraz pochodzi od łacińskiego *eruditus*. Od wyrazów zaś łacińskich na *-us* odrzucamy tę końcówkę. Tylko wyrazy greckie na *-tes* brzmią po polsku na *-ta*, np. *poeta*, *asceta*”¹².

Powyższe przykłady potwierdzają pogląd, że w procesie krzewienia kultury języka w szkole należy koncentrować uwagę nie na tępieniu błędów, leczu upowszechnianiu tego wszystkiego, co jest pozytywne, zwłaszcza na przezwyciężaniu niechęci do myślenia i zachęcaniu do pracy nad językiem.

„Niepopelnianie błędów językowych — pisał Witold Doroszewski — jest rzeczą ważną, powinno ono jednak być pochodną ogólnej kultury językowej, której się nie da kształtować za pomocą zakazów i nakazów”.

W szkołach podstawowych i średnich są organizowane zajęcia pozalekcyjne. Mogą one być ważnym czynnikiem podnoszenia poziomu kultury języka. Nawet zajęcia poświęcone pobudzaniu uczniów do czytelnictwa czy też kółka żywego słowa i zespoły artystyczne mogą i pod tym względem być użyteczne. Samo wdrożenie uczniów do wnikliwego czytania jest już wielkim osiągnięciem. Uczą się oni bowiem w ten sposób odróżniać polszczyznę oryginalną i piękną od zbanalizowanej poprawności czy też przejawów grafomaństwa. Zdobywają umiejętność widzenia różnych stopni doskonałości form wyrazu.

Do podniesienia poziomu kultury języka można się najbardziej przyczynić na takich zajęciach pozalekcyjnych, które są wyłącznie tym zagadnieniom poświęcone.

Prowadzenie w ciągu dwóch lat szkolnego koła kultury języka na terenie Olsztyna pozwoliło uogólnić doświadczenie i opracować projekt ramowego programu zajęć. Do tej kwestii jeszcze powrócimy.

¹⁰ Op. cit., s. 1.

¹¹ Op. cit., s. 112.

¹² Antoni Krasnowolski: „Najpospolitsze błędy językowe zdarzające się w mowie i piśmie polskim”, Warszawa 1920, s. 15.

MIESZYŚLAW KARAS, ZBIGNIEW PERZANOWSKI: STATUTY KAPITUŁY NORBERTAŃSKIEJ Z R. 1340 W TŁUMACZENIU POLSKIM Z R. 1541. ZESZYTY NAUKOWE UNIWERSYTETU JAGIELLONSKIEGO. KRAKÓW 1970, S. XXXVII+579; CENA 63 ZŁ.

Liczba pomników naszego piśmiennictwa doby staropolskiej jest stosunkowo niewielka. Złożyło się na to wiele przyczyn; jedną z nich był kataklizm ostatniej wojny. Wydobyć więc na światło dzienne i udostępnić badaczom każdego zabytku kultury narodowej jest przedsięwzięciem ważnym, potrzebnym i ze wszech miar uzasadnionym. Jednym z takich przedsięwzięć jest opublikowanie w ubiegłym roku „Statutów kapituły norbertańskiej z r. 1541” przez Mieczysława Karasia i Zbigniewa Perzanowskiego.

Opublikowany rękopis znajduje się w klasztorze panien norbertanek w Krakowie. Składa się on ze 126 kart pergaminowych zapisanych dwustronnie. Rękopis ten jest tłumaczeniem na język polski spisanych po łacinie reguł klasztornych obowiązujących norbertanki. Tłumaczenie to zostało zakończone w roku 1541. Na dwóch końcowych kartach są podane informacje dotyczące fundatora, tłumacza i pisarza.

Inicjatorem i fundatorem tłumaczenia był Mikołaj z Kamionnej, opat klasztoru norbertanów w Brzesku. Było ono przeznaczone dla sióstr zakonnych żyjących w klasztorze na Zwierzyńcu. Tłumaczem był jego bocheński krajan, profesor Akademii Krakowskiej, rektor szkoły przy kolegiacie św. Floriana w Krakowie, późniejszy kanonik lwowski, Jan z Trzciany. Tekst tłumaczenia przepisał w sposób ozdobny Maciej z Górki (leżącej w Wielkopolsce), znany również z innych rękopisów sporządzanych dla kancelarii Wszechnicy Krakowskiej oraz kancelarii kościoła św. Floriana na Kleparzu. Tłumaczenie „Statutów” jest więc dziełem środowiska krakowskiego.

Powyższe dane w pełni pokrywają się z cechami językowymi charakterystycznymi dla zabytku. W zakresie systemu gramatycznego w zabytku występują następujące cechy małopolskie:

1. Podwojenie spółgłoski *s*, np. *glossu* «głosu», *pissacz* «pisać», *possel* «poseł», *ssam* «sam», por. współczesne małopolskie podwojenie *do lassa*, *bosso*, *wissi*; nie jest też wykluczone, że mamy tu do czynienia jedynie z manierą graficzną będącą wynikiem wpływu ortografii łacińskiej.
2. Wymowa palatalna spółgłoski *l* nie tylko przed samogłoskami szeregu przedniego, ale także tylnego; wskazuje na to taka pisownia, jak *daliekie*, *ilie*, *na kapitulie*, *znaliazlo* itd.
3. Tendencja do unikania wymowy *h* nagłosowego, np. *w abicie* «w habicie», *andel* «handel», *istoryja* «historia».
4. Przejście grupy *yl* w *el*, np. *beł*, *bela*, *baczela*.
5. Przejście *-ch* w *-k*, np. *w szatak* «w szatach».
6. Prasłowiańskie grupy spółgłoskowe **sř*, **zř* są kontynuowane bądź w postaci *šrz*, *žrz* (zgodnie z dialektem wielkopolskim i szesnastowieczną normą ogólnopolską), bądź też w postaci *šr*, *žr* (zgodnie z dialektem małopolskim), np. *šrebro*, *przežrzała* // *dožreć*, *šrednich*.
7. Przewaga końcówki *-och* w miejscowniku liczby mnogiej rzeczowników rodzaju męskiego, np. *w domoch*, *folwarkoch*, *zwyczajoch*.

8. Oboczność końcówek *-ewi* i *-owi* w celowniku liczby pojedynczej rzeczowników rodzaju męskiego, np. *ołtarzewi* // *ołtarzowi*.

9. Wiele pozycji leksykalnych, które do dziś występują jedynie w dialektach południowopolskich lub tylko małopolskich. Można tu przykładowo wymienić następujące wyrazy: *boskiem* «boso», *chusty* «bielizna», *jacy* «tylko», *kielo* «ile», *kłotka* «kłódka», *lecwi* «łatwy, błahy», *południejszy* «południowy», *światnica* «izba».

Osobnego potraktowania i szczegółowego opracowania wymagają dwa zjawiska: samogłoski nosowe i samogłoski ścieśnione.

Zabytek został wydany bardzo starannie. Poprzedza go bardzo wnikliwa, licząca 37 stron przedmowa, zawierająca opis zabytku oraz charakterystykę językową. Bardzo dobrze się stało, że wydawcy udostępniłi nam ten zabytek w fototypii i transkrypcji. Dla badań historyczno-kulturowych wystarczy tekst w transkrypcji, dla badań językoznawczych konieczny jest tekst oryginału. „Statuty kapituły norbertańskiej” są ważnym zabytkiem dla dziejów języka polskiego, reprezentują one rzadko spotykany w naszym piśmiennictwie XVI wieku tzw. styl praktyczny. Szczegółowe badania omawianego zabytku z pewnością dostarczą materiału do skorygowania i uzupełnienia niektórych naszych dotychczasowych sądów o rozwoju systemu gramatycznego i zasobu leksykalnego języka polskiego w wieku XVI.

Wydawcom: Mieczysławowi Karasiowi i Zbigniewowi Perzanowskiemu za ich inicjatywę i żmudną i długotrwałą pracę należą się wyrazy uznania i wdzięczności.

Mieczysław Szymczak

PRACE JĘZYKOZNAWCZE. I. UNIwersYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH, KATOWICE 1969, STRON 139.

Katowickie środowisko językoznawcze ukształtowane w kręgu dawnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej kilkakrotnie już w swoich publikacjach dawało dowód szerokiego zainteresowania naukowych oraz solidnej i rzetelnej metodologii¹. Omawiane tutaj „Prace Językoznawcze” świadczą o stale wzrastającej dojrzałości naukowej nielicznego wprawdzie, ale prężnego zespołu lingwistów. Publikacja ta jest dobrą wizytówką dla Uniwersytetu Śląskiego, który ją firmuje.

„Prace” zawierają w sumie 12 artykułów poświęconych metodologii lingwistyki, historii polszczyzny oraz metodyce nauczania fonologii polskiej. Zwłaszcza ta ostatnia pozycja (Zofii Cygal-Krupiny) zasługuje na wyróżnienie ze względu na swą aktualność w nauczaniu uniwersyteckim, gdzie ciągle jeszcze ćwiczenia z fonologii wprowadzane są z dużymi oporami².

Metodologii lingwistycznej dotyczą dwie pozycje. Artykuł I. Bajerowej: *Schemat i częściowa formalizacja opisu procesów historycznojęzykowych* proponuje ujęcie opisu procesów zmian diachronicznych w sposób symboliczny, praca zaś H. Wróbla *Uwagi o wzajemnym oddziaływaniu na siebie pni i formantów słowotwórczych* odnosi się do metodologii słowotwórstwa synchronicznego. Autor uzasadnia tezę, popartą znanym zresztą skądinąd materiałem dowodowym, że istnieją dwojakiego rodzaju zależności formalne między pniem i formantem: „1. Budowa pnia może stać się kryterium repartycji dwóch (lub więcej) współfunkcyjnych formantów. Ewentualność ta zachodzi w słowotwórstwie polskich deminutywów na *-ek*, *-ik* oraz przysłówków odprzymiotnikowych na *-e*, *-o*. 2. Formant może wywoływać oboczności w pniu. Zachodzą tu następujące możliwości: a) oboczność jest nieodzownym elementem formantu (np. polski formant przysłówkowy *-'e*), b) oboczność

¹ Por. moje uwagi w „Poradniku Językowym” 1967, z. 339–341.

² Por. np. „Projekt programu nauczania języka polskiego w uniwersytetach”, dział fonetyki.

jest fakultatywnym elementem formantu, czyli głównym nosicielem funkcji słowotwórczej jest przyrostek (np. formant deminutywny *-ek // -'ek* lub formant *'-arz // -arz)*".

Dwie dalsze prace dotyczą składni. A. Łęgowska-Grybosiowa zajmuje się „staropolskim zdaniem nawiązanym zaimkiem *który* typu: *Posłał Jakób Judasza przodkiem do Józefa opowiadać przyjazd swój. Który przeciw ojcu wyjechał do Gessen*". Autorka upatruje genezę tego typu zdań (zaimek *który* pełni funkcję wskaźnika nawiązania) w „swobodzie szyku zdań względnych, która dopuszczała oddalenie się zdania względnego od składnika dlań nadrzędnego”. A. Przybycin w artykule *Próba stylistycznej analizy szyku zdań* opierając się na współczesnej prozie literackiej ustala 4 możliwości umiejscowienia wypowiedzenia podrzędnego względem nadrzędnego: antepozycja, interpozycja, postpozycja i cyrkumpozycja. Konkretnie położenie jest wyrazem określonych stanów emocjonalnych i przycisku semantyczno-logicznego.

Dalsze prace zajmują się historią polszczyzny literackiej. A. Kowapa śledzi dzieje końcówki *-im* w narzędniku l.p. rzeczowników rodzaju nijakiego. Wyparcie dawnego *-im* przez *-em* dokonuje się najpierw — w pierwszej połowie XVI w. na Mazowszu, a w II poł. tego stulecia w Wielkopolsce i Małopolsce środkowej. W języku literackim ostatecznie ta końcówka ustaliła się pod koniec XVI w. Autorka wiąże ten proces z fonetyczną wymianą grup $iN, yN \geq eN$, która na Mazowszu wykazywała tendencję silniejszą niż gdzie indziej. W tych objaśnieniach, skądinąd całkiem przekonujących, niestety pominięta została tak ważna rola drukarni w stabilizacji w ogóle fleksji rzeczownika. A. Kozak zajął się zagadnieniem teoretycznej normy ortograficznej pierwszej połowy XIX w. w konfrontacji z praktyką. Okazuje się, iż teoretyczne zalecenia nie zawsze były przez piszących respektowane, a także sami teoretycy nie zawsze byli jednomyślni, np. w zakresie kreskowania *a* wprowadzonego sztucznie przez O. Kopczyńskiego. Ostatnia pozycja z tej dziedziny to artykuł T. Ritteł: *Oboczne użycie form: „wieczór”, „wieczorem”, „w wieczór*". Z wywodów autorki okazuje się, iż aż do XVI w. występowały przysłówki *wieczór//w wieczór*, a od XVII w. *wieczorem*. Współczesna polszczyzna używa głównie *wieczorem*, *wieczór* zaś w zwrotach typu: *dziś wieczór, w wieczór* utrzymało się dotąd tylko w dialektach.

Nowością recenzowanych „Prac” jest wprowadzenie działu *Materiały*, w którym przedstawione zostały wyniki 5 prac magisterskich: F. Hanzla: *Śląska oboczność e//o w przyimkach i przedrostkach*, D. Wójcik: *Ośrodek języka literackiego w Polsce w XVI—XVIII wieku*, T. Kubicy-Stęplewskiej: *Nazwy geograficzne pochodne od nazw ryb*, B. Piekoszewskiej: *Nazwy miejscowe od barwy czarnej i czerwonej*, W. Redzik: *Nazwy miejscowe od nazw gruntu: błota, bagna, gliny, piasku, iltu i torfu* — napisanych pod kierunkiem doc. dr I. Bajerowej. W tym dziale znajduje się też nigdzie nie wspomniany konspekt do ćwiczeń z fonologii Z. Cygal-Krupiny oraz tej samej autorki teksty gwarowe ze Spisza.

Redaktorom (Redaktor Naczelny Wydawnictw Kazimierz Popiołek, Sekretarz A. Jarosz, Redaktor Wydziału Humanistycznego Z. J. Nowak, Redakcja tomu: I. Bajerowa i H. Wróbel) należy się oddzielna pochwała za doskonały wygląd zewnętrzny „Prac” i niezwykłą staranność wydawniczą.

Władysław Lubaś

Kolejny numer „Językoznawcy” został poświęcony dziesięcioleciu działalności Koła Językoznawczego Studentów UMCS w Lublinie i zawiera głównie referaty wygłoszone przez studentów lubelskich, na specjalnie zorganizowanej z tej okazji sesji naukowej.

„Jubilat” należy do najlepiej pracujących studenckich kół naukowych w kraju, a wyrazem uznania było przyznanie mu Złotej Odznaki ZSP. Młodzi językoznawcy lubelscy za swe prace otrzymali wiele nagród na zjazdach i seminariach, ale największą ich zasługą jest wydawanie jedyne chyba w Polsce naukowego pisma studenckiego. Jego żywotność wiąże się z językoznawczym ruchem naukowym studentów, dla którego stanowiło istotny bodziec rozwoju. Łącznie opublikowano do-tychczas ponad sto artykułów. Towarzysząc głównie zjazdom, pismo nie ogranicza się wyłącznie do funkcji dokumentacyjnej. Przejawem dbałości o różnorodność coraz to ciekawszych form i tematów może być ostatni numer, zawierający obok *Rozpraw i materiałów Rozmowy o języku, Recenzje i tłumaczenia, Nad czym pracują językoznawcy i Dział informacyjny*.

Spośród dziewięciu zamieszczonych w pierwszym dziale (s. 5—151) artykułów aż pięć traktuje o gwarach lubelskich. Jest to odbiciem prac Zakładu Języka Polskiego, który przygotowuje *Atlas gwar Lubelszczyzny*.

A. Sołtys w *Stanie badań nad gwarami województwa lubelskiego* przedstawiła wykaz bibliograficzny obejmujący ponad dwieście pozycji. Wartość poszczególnych pozycji dla poznania tych gwar jest bardzo różna, w większości są to drobne przyczynki. Słabe strony naszej dialektologii dają tu o sobie znać całkowitym brakiem prac z zakresu składni. Do artykułu dołączona jest mapka z zaznaczonymi 270 miejscowościami, z których zebrano materiały dialektologiczne.

Trzy kolejne artykuły, tj. B. Warakomskiej: *Formy 1. osoby liczby mnogiej czasu przeszłego w gwarach Lubelszczyzny*, S. Rogali: *Geografia form typu „siele” i „siali” na Lubelszczyźnie* oraz K. Kapicy i B. Szyszkowskiej: *Końcówka „-am” w celowniku liczby mnogiej w gwarach Lubelszczyzny*, wykazują identyczność zastosowanej metody i zamierzonego celu. Bogaty materiał, na jakim oparli się autorzy, pozwolił im na dokładne — dokładniejsze niż w *Małym atlasie gwar polskich* — zlokalizowanie omawianych zjawisk, co uwidaczniają załączone mapki. Pierwszy z artykułów ujawnia ponadto istnienie faktów nie notowanych przez *Atlas*: archaicznej wymowy *-smy*, szczątkowej końcówki *-chmy* oraz zapożyczonych z gwar ukraińskich *-śmo*.

O *niektórych swoistych cechach językowych folkloru wsi Grabowczyk* w porównaniu z językiem potocznym mieszkańców w zakresie fonetyki, morfologii, słownictwa i semantyki mówi E. Wójcik, opierając się na bardzo szczupłym materiale. Końcowy wniosek, że są to cechy wspólne i różniące, jest równie słuszny jak oczywisty. Interesująca byłaby bardziej wnikliwa charakterystyka różnic, przeprowadzona na podstawie obszerniejszego materiału, i porównanie ich z różnicami między językiem artystycznym a potocznym w języku ogólnym.

Słownictwu studenckiemu poświęcone są artykuły B. Kasprzak i I. Opadczyk: *Derywacja wsteczna w gwarze studenckiej* oraz E. Jakubowskiej i G. Kowalczyk: *Wyrazy rzadkie i powszechne w gwarze studenckiej*, natomiast uczniowskiemu — Z. Grzech i L. Wajdy (WSP Kraków, poprzedni wszyscy autorzy z UMCS): *Nazwy ocen szkolnych*. Słownictwo środowiskowe od dawna budzi zainteresowanie młodych językoznawców¹, a jego ukoronowaniem jest przygotowywany obecnie do druku *Słownik gwary studenckiej*².

Okazuje się, że derywacja wsteczna i pewne szczególne jej odmiany są bardzo produktywnym sposobem tworzenia neologizmów w gwarze studenckiej. Produkty tej tendencji stanowią 2—3% wszystkich haseł Słownika. To właściwie nie jest derywacja wsteczna, ale „urywanie” słowa, jak np. *opty* (neologizmy o charakterze ekspresywnym, np. *koma* «zabawne wydarzenie»: komedia) i wiąże się z żywotnymi

¹ Por. m.in. „Językoznawca” nr 8-9, Lublin UMCS 1963.

² Zob. S. Grabias: *O stanie prac nad słownikiem gwary studenckiej i „Głowa”* (przykładowy artykuł hasłowy z opracowywanego Słownika gwary studenckiej), „Językoznawca” nr 18-19, Lublin UMCS 1968, s. 188-193.

tendencjami rozwojowymi języka ogólnego (skrótowość); może w większym stopniu zaznacza się działanie analogii.

Autorki drugiego artykułu przebadaly około pięciu tysięcy haseł (50%), analizując układy geograficzne i stosunki ilościowe między wyrazami tworzącymi serie synonimiczne oraz całą grupę haseł dotyczącą części ciała. Trochę szkoda, że ze względu na sposób zbierania materiału (stwierdzenie obecności wyrazu w ośrodku akademickim) badanie częstotliwości bezwzględnej nie jest możliwe, ale przy żywiołowym rozwoju słownictwa studenckiego, zmieniającego się wraz z rotacją jego użytkowników, nie da się opracować aktualnego słownika gwary studenckiej, nie mówiąc o frekwencyjnym.

Sposoby wyrażania ocen szkolnych z punktu widzenia poprawności językowej interesują autorki *Nazw ocen szkolnych*. Uwzględniają one również nazwy z żargonu uczniowskiego i dodatkowo podają prowincjonalne i chronologiczne zróżnicowanie ocen na podstawie świadectw szkolnych A. Mickiewicza, H. Sienkiewicza, S. Wyspiańskiego.

Dużą znajomość niełatwej przecież problematyki współczesnego językoznawstwa wykazali T. Zabrodzki i C. Mendelius (UAM Poznań). W artykule *Współczesne językoznawstwo amerykańskie* prezentują oni niektóre aspekty gramatyki transformacyjno-generatywnej Chomskiego oraz podstawowe założenia gramatyki stratyfikacyjnej Lamba i tagmeniki Pike'a. Oczywiście znajomość pewnych prądów, której by nie towarzyszył krytycyzm, mogłaby się łatwo stawać źródłem zamętu.

Zgodnie ze sprawdzoną tradycją w numerze znajduje się również *Przegląd prac z językoznawstwa polskiego opublikowanych w roku 1968 (niekompletny)* opracowany przez J. Futę i B. Przybylską i obejmujący 453 pozycje.

W dziale *Rozmowy o języku* zamieszczono wywiady z lubelskimi pisarzami M. Bechczyc-Rudnicką, autorką dwu powieści o totalnej archaizacji i E. Gołębiowskim, krakowskim poetą, i prozaikiem T. Nowakiem oraz o folklorze i recytacji z W. Siemionem, ludźmi nie tylko z racji zawodowych niejako obowiązków pasjonujących się językiem.

Recenzje i tłumaczenia zawierają przekład referatu A. W. Supieranskiej: *Znak językowy a nazwa własna* (tłum. R. Tokarski — UMCS) wygłoszonego na X Międzynarodowym Kongresie Lingwistów w Bukareszcie w 1967 r. Dział uzupełniają recenzje książek J. Lyonsa: „Introduction to Theoretical Linguistics”, Cambridge 1968 (M. Jakóbczyk — UAM Poznań) i Z. Brockiego: „Morze pije rzekę”, Gdańsk 1969 (R. Tokarski).

W *Nad czym pracują językoznawcy* dowiadujemy się o aktualnych pracach i zamierzeniach na najbliższą przyszłość pracowników naukowych UMCS-u, KUL-u, Uniwersytetu Warszawskiego i Pracowni Historii Języka Polskiego Zakładu Językoznawstwa PAN w W-wie. Warto zasygnalizować dalszy ciąg *Polskiej bibliografii logopedycznej (1960—70)*, słownik etymologiczny używanych w Polsce nazwisk, opracowanie semantyki i klasyfikacji polskiego czasownika, *Nowy słownik synonimów*, *Słownik języka polskiego XVII i I poł. XVIII w.*, podręczniki: „Kultura języka”, „Opis słownictwa współczesnego języka polskiego”, „Zarys słowotwórstwa polskiego”.

Dział informacyjny przynosi komunikat Z. Styczyńskiej *O Kole Językoznawczym Studentów UMCS — z okazji jubileuszu*, historię „Językoznawcy”, tradycyjny już *Wykaz prac magisterskich z językoznawstwa w roku akademickim 1968/69 (niekompletny)* i informacje o kołach językoznawczych. Napawa optymizmem wynikający z tych informacji fakt interesowania się na co dzień działalnością kół przez czołowych polskich językoznawców.

W sumie numer jest ciekawy i urozmaicony, choć nie wszystkie zamieszczone w nim artykuły prezentują odpowiednio wysoki poziom. Zdarzają się jeszcze usterki techniczne i korektorskie, ale nie to jest najważniejsze. Za profesorem L. Kaczmar-

kiem, autorem wstępu do numeru, należałoby powtórzyć, że „zarówno pismo, jak i jego treść są owocem żmudnej, wytrwałej, systematycznej, samodzielnej pracy młodszych naszych kolegów o zainteresowaniach naukowych. Ma ono niewątpliwie zalety, ma też swoje wady, ale nie w tym rzecz. Najważniejsze, że jest konkretną i trwałą w rezultatach realizacją zasady «wychowanie przez pracę». I w tym widzę najwyższą jego wartość” (s. 4).

Stanisław Gajda

STARE BŁĘDY W NOWYCH WYDANIACH

Gdy tylko się dowiedziałem, że wyszły z druku nowe wydania książeczek Ireny Arctowej: „Razem czy osobno” (wyd. V) i Marii Nalepińskiej: „Jak mówić i pisać poprawnie” (wyd. IX), zwróciłem się do „Wiedzy Powszechnej” z prośbą o egzemplarze recenzyjne. Uczyniłem to dlatego, że obie wymienione publikacje szczegółowo recenzowałem w „Poradniku”, interesowało mnie więc, w jakim stopniu moje uwagi i wskazówki, mające na celu dopomożenie wydawcy w usunięciu licznych oczywistych błędów, jakie w nich zauważyłem, znalazły odbicie w ich nowej edycji. Wydawnictwo nie spełniło mej prośby, pomimo że ją kilkakrotnie ponawiałem, wobec tego postarałem się o obie książeczki na własną rękę. Gdy zacząłem je przeglądać, zrozumiałem, dlaczego „Wiedza Powszechna” nie kwapiła się do przesłania mi egzemplarzy recenzyjnych. Okazało się bowiem, że oba wznowienia, wydane w bardzo wysokim nakładzie (Arctowa — 150 000 egz., Nalepińska — 90 000 egz.), są wykonane metodą fotograficzną, a więc bez poprawienia bodaj najbardziej jaskrawych błędów. No, cóż, można i tak, nawet z ekonomicznego punktu widzenia jest to opłacalne, bo druk z klisz jest tańszy od nowego składu, ale — zapytuję, czy socjalistycznemu wydawcy wolno się kierować tylko zasadą handlową i wykazywać wrażliwość tylko na działanie tzw. bodźca ekonomicznego, czy można uznać za rzetelny i uczciwy stosunek do potencjalnego czytelnika dostarczanie mu książek niepełnowartościowych, nieraz informujących niewystarczająco lub nawet błędnie? Nie będę przytaczać przykładów, podałem ich dostatecznie dużo w numerach 4/1970 i 6/1970 „Poradnika”.

Jeszcze jeśli chodzi o Arctową, wydawca mógłby mieć na usprawiedliwienie to, że recenzja ukazała się po skierowaniu książki do druku, ale co w takim razie robił jej redaktor?

Zlekceważenie wszelkich racji merytorycznych jest tu jaskrawo widoczne!

Wydanie w tej formie książeczek Arctowej i Nalepińskiej uważam za sprzeczne z dobrymi obyczajami wydawniczymi.

Witold Kocharński

P O Ł Ó W P E R E Ł E K

PARADOKS ETYCZNY

(przyczynek do teorii względności)

W notatce sprawozdawczej („Życie aWrszawy” nr 43) dotyczącej procesu poborca skarbowego w Siedlcach, który fałszował zapisy na przekazach pocztowych, czytamy, że w tej akcji pomagały mu kasjerki, które „robiły to, oczywiście, za *godziwą* prowizję”.

Jeżeli więc spojrzymy na sprawę pod odpowiednim kątem, stwierdzimy, że w swej przestępczej działalności oskarżony postępował uczciwie...

PIĘKNA STYLIZACJA

Zamieszczoną w nrze 29 „Expressu Wieczornego” notatkę sprawozdawczą dotyczącą pewnego procesu zatytułowano: *Łapownicy lubelskiego Urzędu Kwaterunkowego na ławie oskarżonych*.

Łapownicy Urzędu Kwaterunkowego — to brzmi dumnie! Zaraz wiemy, że to nie o byle kogo tu chodzi, że mowa o łapownikach poważnych, wykwalifikowanych, etatowych.

ZGODA, ALE... SZKODA!

Jakby nie przymierzać — to jednak trzeba wybudować 90 tysięcy mieszkań do 1975 roku — takim oto tytułem (ogromnych rozmiarów!) okraszono wnikliwy i rozsądny artykuł zamieszczony w nrze 59 „Expressu Wieczornego”.

Niestety, tak już jest, że nawet najśluszniesze rozważania tracą wiele ze swej ekspresji, jeżeli są streszczone w tak kiepskiej polszczyźnie. *Jakby nie były słuszne...*

PLYN, BARKO MOJA!

„Trybuna Ludu” z okazji przypadającego w dniu 8 marca święta kobiet ogłosiła na honorowym miejscu, tj. na pierwszej kolumnie swego nru 67 piękną wypowiedź, w której znalazło się następujące zdanie: „A może by tak na co dzień chociaż trochę prac domowych zdjąć z *bark* kobiet?”

Pod tym arcysłusznym apelem podpisalibyśmy się jak najchętniej, dopiero jednak po usunięciu groźnego „byka” lypiącego na nas z *tam* gazety.

Ob. Serwator

C O P I S Z A O J Ę Z Y K U ?

Zagadnienia związane z odmianą nazwisk, tworzeniem od nich przymiotników, urabianiem form żeńskich — to stałe źródło wątpliwości czytelników i temat licznych artykułów lub wzmianek. I tak w „Życiu Warszawy” (nr 73 z 1971 r.) czytelnik podpisujący się *Kinoman D.* wytyka aktorce, p. Anicie *Dymszównie*, że tak właśnie uformowała swoje nazwisko od postaci zasadniczej *Dymsza*, podczas gdy powinna by się nazywać *Dymszanka*. Autor tej wzmianki broni formy dziś już raczej archaicznej. Samo tworzenie form na *-owa* oraz *-ówna* (ewentualnie *-anka*) ma w naszych czasach odrobinę posmaku — dla mnie zresztą w tym wypadku miłego — staroświeczyzny, jeszcze zaś wyraźniej odczuwamy to stykając się z formami, historycznie w pełni zresztą uzasadnionymi typu *Moskwianka* (a nie *Moskwówna*, nie mówiąc już o nieodmiennym, jeśli chodzi o nazwisko kobiety, *Moskwa*), *Kuleszanka*, *Sowianka* (a nie np. *Sowówna*) itp. Wyjątek stanowią oczywiście dwie grupy nazwisk, w których formy żeńskie na *-anka* trzymają się mocno i absolutnie nie mogą być zastępowane postaciami na *-ówna*. Po pierwsze — są to nazwiska a także wyrazy pospolite o charakterze jawnie historycznym, np. *Sapieżanka*, *Dulębianka* (znana aktorka, zmarła w 1959 r., której nazwisko podane jest — np. w *Wielkiej encyklopedii powszechnej* PWN w formie podstawowej *Dulęba*, chociaż przez całe długie życie sceniczne nikt tak jej nie nazywał), z wyrazów zaś pospolitych: *chorążanka*, *starościanka*, *wojewódzianka* i inne terminy z epoki dawno minionej; do dziś żywa jest z tej grupy formacja *posłanka* «kobieta poseł», wyraz dawny, ale w tym znaczeniu używany dopiero ok. 50 lat. Do grupy drugiej należą wspomniane już kiedyś w tej rubryce formacje utworzone od postaci wyjściowej na *-ga* lub *-g*, a więc *Skarżanka* (od *Skarga*), *Nożanka* (od *Noga*), *Hornunżanka* (od *Hornung*) itp. Motywem żywotności tych form są oczywiście względy eufemiczne. Ale to, co w ostatnio przytoczonych przykładach — a więc przejście *g* w *ż* — a jest to po prostu indywidualny wypadek wymiany spółgłoski twardej na historycznie (lub także fonetycznie) miękką — stanowi zjawisko pożądane, kiedy indziej, wręcz przeciwnie, powoduje zmianę, której właśnie chce się uniknąć. A najprostszym sposobem — mówimy ciągle o wypadkach, kiedy nosicielka nazwiska o formie rzeczownikowej chce używać postaci żeńskiej, a nikt rozsądny nie może jej tego zabronić, — otóż najprostszym zabiegiem słowotwórczym jest tu dodanie przyrostka *-ówna* (*-owa*), który nie naruszy brzmienia końcowej spółgłoski (lub grupy spółgłoskowej) formy podstawowej. I właśnie ta dążność do niezmienności tematu *s ł o w o t w ó r c z e g o* (jeśli chodzi o temat *f l e k s y j n y* — doskonale nam znana z historii deklinacji a częściowo i koniugacji), tendencja do nienaruszania formy podstawowej nazwiska rodzinnego (używany w formularzach urzędowych termin *nazwisko rodowe* brzmi anachronicznie i aż dziw, że utrzymuje się w naszych czasach i w naszym socjalistycznym państwie) leży u podstaw zasygnalizowanego na wstępie tych rozważań zjawiska, iż postaci na *-ówna* są niejako nowocześniejsze od tych na *-anka*, bez względu na uzasadnienie historyczne. Porównując formy *Moskwianka* — *Moskwówna* dostrzegamy jedynie drobne odstępstwo fonetyczne pierwszej z tych form od podstawy słowotwórczej *Moskwa*: w zmiękczyło się i brzmi *w'*. Bywają jednak przykłady jaskrawszych wymian, np. *Kapusta* — *Kapustówna* (bez żadnej wymiany) — *Kapuścianka*, *Łuska* — *Łuskówna* — *Łuszczanka*. Nie dziw, że żywotniejsze są dziś formy bez wymian, czyli na *-ówna*. Typ *Dymszów-*

na, *Kuleszówna*, *Bończówna* (zamiast historycznie uzasadnionych form *Dymszanka*, *Kuleszanka*, *Bończanka*) wymaga uwag dodatkowych. Tutaj nie „groziła” żadna wymiana spółgłoskowa, bo temat formy podstawowej *Dymsza*, *Kulesza*, *Bończa* sam przez się jest historycznie palatalny (ma miękką spółgłoskę tematową). Trzeba zatem przyjąć, że wypieranie przyrostka *-anka* przez przyrostek *-ówna* wynikające z poprzednio omówionej motywacji po prostu wzmogło żywotność form na *-ówna*, które zaczęły się pojawiać tam, gdzie dawniejszy zwyczaj słowotwórczy kazał używać przyrostka *-anka*. Za względną żywotnością przyrostka *-ówna* przemawiają jeszcze dalsze argumenty. Po pierwsze — zestaw formantów (przyrostków) *-ówna*, *-owa* — a są to wszak formanty o podobnej funkcji znaczeniowej, oba tworzą formy żeńskie od nazwisk męskich — przedstawia się o wiele jednoliciej, jest bardziej spoisty niż zestaw *-anka*, *-owa*, a wszak pierwiastki porządkujące, ujednociające grają niemałą rolę w ogólnym rozwoju języka. Argument drugi upatrywałbym w jednofunkcyjności formantu *-ówna*, a właśnie dążenie do tego, by poszczególne elementy języka, a więc również formanty (przyrostki), spełniały, o ile to możliwe, jedną tylko, sobie właściwą rolę, czyli żeby były morfemami jednofunkcyjnymi, należy do tegoż nurtu ładu i systematyczności, o którym wspomniałem w poprzednim zdaniu. Jeśli nie dosłownie *j e d y n a*, to w każdym razie *g ł ó w n a* i najczęściej spotykana funkcja znaczeniowa formantu *-ówna* polega na tworzeniu form żeńskich (w historycznym ujęciu, dziś już nie w pełni aktualnym: form „panieńskich”) od nazwisk i nazw pospolitych męskich typu rzeczownikowego. Zupełnie inaczej ma się rzecz z formantem *-anka*. Wymieniona wyżej funkcja (ograniczona do nazwisk na *-g*, *-ga*, historycznie zaś biorąc również do innych na *-a*) jest tylko jedną spośród kilku innych. Rozmaitość tym większa, że chodzi tu nie tylko o nazwy kobiet, np. *przedszkolanka* (od *przedszkole*) i słowotwórcza a zarazem semantyczna poprzedniczka tej formacji *freblanka* (dziś już wyraz przestarzały, od nazwiska niemieckiego pedagoga *Fröbla*), ale też określenia pomieszczeń typu *lepianka*, *ziemianka* (w znaczeniu «schronu ziemnego»), dalej o nazwy czynności (orzeczeniowe) — mające co prawda związek genetyczny z rzeczownikami odsłownymi na *-anie*, ale dające się wyprowadzić także wprost od czasownika, jak *łapanka*, *przebieranka*, z form potocznych *nawalanka* itp. Oczywiście nie koniec na tym, z formacji bardzo żywotnych warto wymienić podobne do poprzednio wymienionych, ale o znaczeniu podmiotu biernego, np. *wycinanka* «to, co zostało wycięte, powycinane», *zapiekanka*, *składanka*; jeszcze inne kategorie znaczeniowe reprezentują takie formacje, jak *skakanka*, z drugiej zaś strony np. *mijanka* (w tym ostatnim wypadku wybiła się na czoło funkcja okolicznika miejsca). Tak znaczne zróżnicowanie w zakresie funkcji może się przyczynić do osłabienia wyrazistości danego formantu a w dalszym następstwie do zmniejszenia jego produktywności, przynajmniej w pewnym konkretnym zakresie. Tak się też stało z formantem *-anka*, tworzącym żeńskie formy nazwisk typu rzeczownikowego (dla ścisłości: w pewnych gwarach wiejskich lub miejskich mogą wchodzić tu w grę również nazwiska typu przymiotnikowego, np. *Kowalski* — *Kowalszczanka*, obok osobnej formy dla niedorosłego syna: *Kowalszczak*).

Umyślnie zatrzymałem się dłużej przy tym temacie, pragnąłem bowiem uzmysłowić czytelnikom, jak liczne rozgałęzienia praktyczno-teoretyczne kryją się w drobnym nawet fakcie z życia języka. I to nawet przy pobieżnym, bardzo szkicowym ich opisie.

Wracając zaś do wzmianki, która była naszym punktem wyjścia, należy dodać, że autor jej słusznie krytykuje realizatorów filmu „Pan Dodek” za używanie formy biernika *Dymszówną* zamiast *Dymszównę*. Niestety, ten południowopolski prowincjonalizm ma dziwną tendencję do szerzenia się. Równie rażące jak tę *Dymszówną*, tej *Dymszównę* są przymiotnikowe formy *Jeziornej*, *Jabłonnej* (zamiast *Jeziorny*, *Jabłonny*) raz po raz trafiające na łamy prasy warszawskiej lub wypowiedane przez

spikera warszawskiej rozgłośni. Celowo akcentuję przymiotnik *warszawski*, bo w obu wypadkach chodzi o miejscowości podstołeczne, a więc o terytorium, na którym formy rzeczownikowe (*do Jabłonna, Jeziorny, znam Jabłonnę, Jeziornę*) są od dawien dawna ustalone. A właśnie ten ustalony zwyczaj językowy — w odniesieniu do gdzie indziej położonych miejscowości utrwalający odmianę inną, przymiotnikową (np. *Istebna — Istebnej — Istebną* na Śląsku Cieszyńskim lub *Limanowa — Limanowej — Limanową* w Krakowskim) — rozstrzyga o poprawności danej formy. Ten znów przykład uchybienia przeciw kulturze języka zahacza przede wszystkim o zjawiska demograficzne i społeczne: jest on mianowicie świadectwem znanych zresztą faktów; po pierwsze tego, że rdzenna ludność warszawska stanowi dziś w stolicy raczej mniejszość, po drugie — że wskutek gwałtownych i pozytywnych oczywiście przeobrażeń społecznych w naszym kraju norma języka ogólnonarodowego znajduje się pod silnym działaniem różnorodnych dążeń odśrodkowych i niosących falę niezbyt skoordynowanych przemian.

*

Wreszcie o nazwiskach — w zgoła innym, jak to się modnie mówi, kontekście. Oto pewien czytelnik a zarazem słuchacz audycji telewizyjnych, słusznie uskarżający się swego czasu na brzydki zwyczaj przesuwania akcentu na pierwszą sylabę w takich wyrazach jak *granica, stolica, tysiące, wizyta* (dodajmy jeszcze dalsze przykłady błędnego przyciku inicjalnego: *nauka, prawnicy, epoka* oraz *analiza* z niewłaściwym akcentem na trzeciej od końca sylabie) — zirytował się do tego stopnia, że w krótkiej wzmiance *Akcent* (wrocławskie „Wiadomości”, nr 4 z br.) sypnął kilkoma nazwiskami znanych osób — wśród nich jednego profesora i dwóch poważnych redaktorów — które taki właśnie nieprawidłowy akcent rozpowszechniają za pośrednictwem telewizji.

*

Większe i drobniejsze potknięcia językowe — głównie słownikowe i stylistyczne — trafiające się, niestety, dość często osobom występującym na telewizyjnym ekranie, skrzętnie notują nadal „Szpilki”. Nr 5 tego tygodnika (z 1971 r.) notuje całą serię owych potknięć, również podając nazwiska nie najfortunniejszych oratorów. Komentarze, jak na tygodnik satyryczny przystało, niekiedy są rzeczywiście ostre.

*

Do znanych naszym czytelnikom rubryk językowych przybył nowy stały felieton w „Żołnierzu Polskim”. Zatytułowany jest *Byki na muszce* (oczywista aluzja do muszki broni palnej), a podpisuje go *Filolog*. W 31. nrze wymienionego dziennika znajdujemy uwagi z dwu odmiennych działów kultury języka: przypomnienie, że czasownik *pilnować* rządzi dopełniaczem, a nie biernikiem ma charakter czysto poprawnościowy, inna natomiast wzmianka dotyczy słownictwa zawodowego, specjalistycznego. Dowiadujemy się, że dość szeroko rozpowszechnione określenia *pozycja wysunięta* lub *czołowa* zostały oficjalnie zastąpione terminem *pozycja przednia* (tzn. rozbudowana przed pierwszym pasem obrony). Terminologia specjalna ma zawsze charakter częściowo umowny, dobrze jest jednak, gdy określenie ściśle fachowe nie odbiega od najbardziej znanego znaczenia danego wyrazu. W danym wypadku wydaje się, że przymiotnik *przednia* — jako mający znaczenie szerokie — nie został wybrany najszcześliwiej. W każdym wszakże razie nie jest on tu rażący.

Nr 2 czasopisma „Litery” zawiera obszerny wywiad z doc. drem Moszyńskim (Z Leszkiem Moszyńskim o językoznawstwie — tytuł wydrukowano z rażącym błędem ortograficznym: o językoznastwie, mimo że chodzi o rubrykę *Nauka*), przeprowadzony przez red. K. Bączkowskiego. Wywiad dotyczy zarówno spraw czysto językowych, jak i organizacyjnych. Chodzi mianowicie o udział pracowników naukowo-dydaktycznych Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu w organizowaniu poszczególnych jednostek Uniwersytetu Gdańskiego, wyrosłego, jak wiadomo, na fundamencie gdańskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Doc. dr L. Moszyński jest właśnie — jako organizator językoznawczej slawistyki gdańskiej — jednym z pracowników uniwersyteckich, którzy nie porzuciwszy Torunia, działają też w Gdańsku. Przy sposobności owego wywiadu doc. Moszyński przedstawia swój pogląd na tzw. profil asystenta uniwersyteckiego. Nie bez słuszności podkreśla, że dla asystenta praca badawcza musi stać się „rodzajem hobby”, a ściślej mówiąc — „wewnętrzną potrzebą, czymś, bez czego trudno żyć”. Wyraża żal, że nasi młodzi naukowcy mają wciąż jeszcze za mało możliwości wyjazdu za granicę. Przenosząc się na grunt ściśle polonistyczno-slawistyczny, doc. Moszyński nie bez racji postuluje, by asystent-stażysta (polonista) zapoznawał się z greką. Rozmowa schodzi na temat gwar wiejskich; doc. Moszyński wypowiada kilka uwag zarówno trafnych jak znanych (nie czynię mu z tego powodu zarzutu). Indywidualniejsza nuta brzmi w takim ujęciu: „Z żalem patrzymy na zanik gwar ludowych [...], ale, rzecz jasna, nasze specjalistyczne podejście nie może nam przesłaniać problemów społecznych. My też jesteśmy spadkobiercami Mickiewicza i cieszymy się, że tak wiele ksiąg naszej pięknej literatury «zabłądziło pod strzechy» [chodzi tu o niwelacyjny w pewnym sensie wpływ języka ogólnonarodowego, reprezentowanego przez literaturę piękną — A. S.]. A że przyspiesza to zanik gwar, na to nie ma rady. Zobowiązuje nas to jedynie do zwiększenia wysiłków w zakresie badań dialektologicznych”.

Trudno nie zgodzić się z takim ujęciem.

A. S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Nauczyć się a „zdobyć zasób wiedzy”

Klasa ósma szkoły podstawowej w Ostrowi Mazowieckiej rozważa — cytuję słowa listu — „problem językowy dotyczący wzajemnego stosunku dwu pojęć: *nauczyć się* i *zdobyć zasób wiedzy*. Dyskusja dotyczyła tego, które z tych wyrażen jest nadrzędne”. Po tym pytaniu korespondentki w bardzo uprzejmej stylizacji dają wyraz swemu zaufaniu do mojego rozstrzygnięcia. Zaufanie zobowiązuje do szczerości. Pytanie można było — i lepiej było — sformułować prościej. Jego nieskomplikowana w gruncie rzeczy treść jest taka: czym się różni pod względem znaczeniowym czasownik *nauczyć się* od zwrotu *zdobyć zasób wiedzy*? Nie ma potrzeby, która by nas zmuszała do ujmowania tej treści w słowach trochę podniosłych i do mówienia o „problemie językowym dotyczącym wzajemnego stosunku dwu pojęć”. Gdy się to tak sformułuje, to rzecz, o którą chodzi w pytaniu, zostaje jak gdyby rozdwojona: z jednej strony mamy „problem językowy”, z drugiej „stosunek wzajemny pojęć”, którego ten problem ma dotyczyć, gdy tymczasem interesujący nas stosunek pojęć jest właśnie problemem, o tym zresztą, że to jest „problem” możemy w ogóle nie wspominać, ta kropka nad *i* jest niepotrzebna. Niezupełnie jasny jest dalszy ciąg pytania, a mianowicie to, jak należałoby rozumieć *nadrzędność* jednego wyrażenia względem drugiego. Im więcej, mówiąc lub pisząc, używa się wyrazów, tym więcej stwarza się okazji do możliwych nieporozumień, toteż zawsze warto dbać o to, żeby być zwięzłym w wypowiedziach. A teraz co do samej treści pytania: czym się różni *nauczenie się od zdobycia zasobu wiedzy*? Otóż jedno z drugim, to znaczy *nauczenie się* ze *zdobyciem zasobu wiedzy* wiąże się o tyle, że po *nauczeniu się* czegoś wiemy więcej niż *wiedzieliśmy poprzednio*, jednocześnie zaś nie tylko wiemy, ale i *umiemy coś zrobić*. Czasem nawet ten moment praktyczny góruje nad treścią myślową. Kto nie umie chodzić na rękach, ten może — do pewnego wieku — *nauczyć się* tego, i tak właśnie o nim powiemy, że się *nauczył*, a nie że *zdobył zasób wiedzy*. Można się *nauczyć* na pamięć alfabetu, tabliczki mnożenia, wiersza, ustępu prozy, zawsze z czasownikiem *nauczyć* łączy się wyobrażenie nabycia jakiejś sprawności. Przypomina się w tym związku, że *nauka* i *nawyk* są to wyrazy spokrewnione ze sobą pod względem etymologicznym. *Przywyknąć* do czego, to oswoić się z czym, *nauczyć się* nie reagować na to ujemnie. Nie używamy dziś bezprzedrostkowej formy *wyknąć*, ale używał jej jeszcze Mickiewicz:

„więc do porządku wykli domowi i słudzy” — to znaczy uczyli się porządku, przyzwyczajali się do tego, żeby dbać o zachowanie porządku, wdrażali się do porządku. Ze zwrotem *zdobycie wiedzy* nie łączy się bezpośrednio znaczenie przewidywanego stosowania tej wiedzy. Do tego się sprowadza, mówiąc trochę skrótowo, różnica między *nauczeniem się* a *zdobyciem zasobu wiedzy*.

Serial

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy pisze: „Nie tak dawno pojawił się na łamach naszej prasy nowy wyraz *serial*, oznaczający seryjny cykl odcinków filmowych wyświetlanych w telewizji, na przykład polski film telewizyjny pt. „Stawka większa niż życie”. Korespondent prosi o wyjaśnienie poprawności tego wyrazu. — Z pochodzenia swego *serial* jest graficzną pożyczką z angielskiego: graficzną, to znaczy taką, w której zostaje zachowana pisownia obcego wyrazu, ale wymowa zmieniona w ten sposób, że czyta się go tak, jak się czyta odpowiednie połączenie liter w wyrazach polskich. W wyrazie napisanym *serial* Anglicy wymawiają samogłoskę w pierwszej sylabie jako *i*, tak samo jak w wyrazie *series* [siriz] odpowiadającym naszej *serii*. [Sirial] znaczy po angielsku — w zależności od tego, czy wyraz jest użyty jako przymiotnik, czy jako rzeczownik — albo «wchodzący w skład serii», albo «serię składającą się z pewnych odcinków». Nasi filmowcy przejęli *serial* w tym znaczeniu drugim, rzeczownikowym. Na nieimitowanie wymowy angielskiej wpłynął oczywiście związek *serialu* z od dawna używaną w języku polskim *serią*. Jeżeli chodzi o ocenę wyrazu pod kątem jego poprawności, to z samego faktu, że wyraz jest obcy, wynika, że wymaga on stosowania innych kryteriów niż wyrazy polskie. Żaden rozsądny człowiek nie będzie głosił zasady, która znajdowała kiedyś głosicieli w Niemczech, że każdy wyraz obcy jest zły, toteż ten wzgląd nie wystarcza do potępienia *serialu*. Ani jego brzmienie, ani budowa (mimo że dla polskiego systemu słowotwórczego nietypowa) nie wywołują sprzeciwów. Pod względem treści pojęciowej *serial* daje się określić wyraźnie i jednoznacznie, to znaczy, że funkcja, jaką pełni w języku, przynajmniej środowiskowym, może usprawiedliwiać jego używanie.

Kontroler czy inspektor?

Ob. Wacław Grzegorzewski z Łodzi prosi o wyjaśnienie, które terminy: *kontrola* — *kontroler* czy też *inspekcja* — *inspektor* są właściwe jako określenia czynności wykonywanych przez pracowników pewnego organu administracji wyższego stopnia bezpośrednio w instytucji niższego stopnia podlegającej nadzorowi. — Zastanawianie się nad znaczeniami wyrazów i wyjaśnianie, precyzowanie tych znaczeń jest wykonywaniem pracy spo-

łącznej mającej cele praktyczne: chodzi o to, żeby inspektor i kontroler dokładnie wiedzieli, jakie są obowiązki każdego z nich, gdy do jakiejś instytucji przyjeżdżają dla dokonania w niej inspekcji bądź kontroli. Im wyraźniej uświadamiają sobie zakres swoich obowiązków, to znaczy, im lepiej rozumieją znaczenia słów *inspekcja* i *kontrola*, tym mniejsze są szanse powstawania nieporozumień i kompetencyjnych sporów. Bardzo często się zdarza, że znaczenia słów pewnymi częściami swoich zakresów wzajemnie na siebie zachodzą; warto o tym pamiętać, żeby się nie zacie- trzewiać w dyskusjach. Pewne elementy wspólnej treści można stwierdzić i w wyrazach *inspekcja* i *kontrola*: każdy z tych wyrazów znaczy «doko- nywanie przeglądu, zaznajamianie się z pewnym stanem rzeczy, badanie tego stanu». W znaczeniu wyrazu *kontrola* tkwi moment *s p r a w d z a - n i a* danych zawartych w jakimś sprawozdaniu; w razie wykrycia nie- zgodności między sprawozdaniem a faktycznym stanem rzeczy kontroler wdraża dochodzenie, które może pociągnąć za sobą konsekwencje karne. Takie wkraczanie nie należy do bezpośrednich obowiązków inspektora. Termin *inspektor* ma więcej znaczeń niż *kontroler* (p. *Słownik języka pol- skiego* pod moją redakcją). W dawnym wojsku polskim *inspektorem popi- sów* nazywano oficera dokonującego przeglądu armii. W okresie między- wojennym tytuł *inspektora* przysługiwał w szkolnictwie zastępcy dyrektora gimnazjum: w znanej w Warszawie szkole Wojciecha Górskiego inspekto- rem był zasłużony dla sprawy teatru ludowego w Polsce Jędrzej Cierniak (zamordowany w roku 1942 w Palmirach). Termin *kontroler* ma znaczenie węższe, dość ściśle określone: funkcja kontrolera w autobusach, tramwa- jach czy pociągach polega na sprawdzaniu, czy każdy z pasażerów ma bilet. Ponieważ korespondent w liście swym uściśla, że chodzi mu o właściwą nazwę czynności, których celem jest *s p r a w d z a n i e* prawidłowości działania organu nadzorowanego przez organ nadzorujący, więc wypada stwierdzić na zakończenie tych uwag, że takie czynności są raczej *kontrolą* niż *inspekcją*.

Wychowawczyni przedszkola — przedszkolanka

Ob. Monika Bukała z miejscowości Niedźwiedź w województwie wro- cławskim pyta, czy wychowawczynię przedszkola, absolwentkę liceum pedagogicznego dla wychowawczyń przedszkola można nazywać panią *przedszkolanką*? Do tego pytania korespondentka dodaje informację, że jedna z jej koleżanek od przeszło roku toczy z gronem nauczycielskim i z dziećmi bój o to, by ją nazywać na co dzień *wychowawczynią przed- szkola*. — Termin *wychowawczyni przedszkola* jest urzędowym określe- niem osoby pełniącej tę funkcję, *przedszkolanka* jest nazwą używaną po- tocznie i nie warto walczyć o to, żeby tę nazwę z języka potocznego rugo- wać, nie warto dlatego chociażby, że jest o cztery sylaby krótsza niż

dwuwyrzowe określenie *wychowawczyni przedszkola*, a że nie ma na sobie piętą urzędowości, to jej chyba nie szkodzi: urzędowy sposób bycia nie jest cechą, której się wymaga przede wszystkim od osoby mającej do czynienia z dziećmi. Nazywanie tej osoby *przedszkolanką* wcale nie świadczy o tym, że się niedostatecznie ceni jej pracę. W jednym z numerów „Przyjaciółki” z roku 1952 (cytuje ze Słownika pod moją redakcją) umieszczony był artykuł, w którym była mowa o tym, że „Praca przedszkolanki, której pracujące matki powierzają z zaufaniem swoje dzieci [...] zasługuje na najwyższy szacunek”. I tak oczywiście jest. Można się czasem spotkać z nazwą *przedszkolanin*, męskim odpowiednikiem *przedszkolanki* pozostającym względem niej w takim stosunku, w jakim jest *krakowianin* do *krakowianki*, ale zasadniczo *przedszkolanka* kojarzy się bardziej bezpośrednio z *przedszkolem* niż z formą męską *przedszkolanin*. Nazwa *przedszkole* wprowadzona została w okresie międzywojennym zamiast dawniejszej *ochronki*. Jeszcze Stanisław Szober uważał tę innowację za niepotrzebną, stojąc na stanowisku, że wystarczy rozszerzyć o nową funkcję znaczeniową zakres użycia dawnej *ochronki* — tak samo jak się rozszerzają zakresy wielu wyrazów, choćby na przykład *bielizny* niekoniecznie oznaczającej dziś odzież spodnią białą. Ale termin *przedszkole* upowszechnił się i utrwalił.

Prezes — tytuł przewodniczącego?

Pytanie następne tej samej korespondentki: czy przewodniczącego prezydium gromadzkiej rady narodowej wolno nazywać *prezesem*? Różnica zdań na ten temat doprowadziła w pewnym gronie do konfliktu. — Za nazwanie przewodniczącego *prezesem* nie grozi żadna sankcja karna, a może się nawet zdarzyć, że któremuś z przewodniczących bardziej się będzie podobał tytuł *prezesa* niż *przewodniczącego*. O zakresie używania każdego z tych dwóch wyrazów rozstrzyga zwyczaj. *Prezes* to ten, kto stoi na czele takiej instytucji, jak bank, akademia, trybunał, klub. Wyraz ten jest pochodzenia łacińskiego (*praeses*), pod względem etymologicznym znaczył on «wyżej siedzący» i tak też został przetłumaczony na język niemiecki jako *Vorsitzender*, rosyjski — *priedsiedatiel* — czeski — *předseda*, serbski — *pretsednik*. Myśmy łaciński wyraz *sessio* przetłumaczyli jako *posiedzenie*, ale *prezesowi* zostawiliśmy jego obce brzmienie. *Przewodniczący* to «ten, kto przewodniczy, kieruje obradami, dyskusją», to znaczy, że jest to nazwa zachowująca w treści swej żywszy związek z funkcją, którą dana osoba pełni, niż etymologicznie niezrozumiały dla nas *prezes*. Czasownik *przewodniczyć* łączył się dawniej nie tylko z pojęciem kierowania przebiegiem obrad, ale miał znaczenie szersze przewodzenia, stania na czele jakiejś akcji. Nazywanie przewodniczącego rady narodowej *prezesem* nie ma według mnie uzasadnienia.

Witaminy — witamin

Pytanie trzecie. Czy poprawna jest forma dopełniacza liczby mnogiej *witaminów*, której używa pewien magister — wykładowca biologii? — Ten, kto tej formy używa, nie zagląda widocznie do słowników, z których mógłby się dowiedzieć, że się mówi i pisze *ta witamina*, *te witaminy*, *tych witamin*. O wyrazie *witamina* pisałem w pierwszym tomie książki „O kulturę słowa”; informowałem o dyskusjach, które się toczyły na temat tego wyrazu i zakończyłem wnioskiem: „Rodzaj gramatyczny omawianego wyrazu nie jest rzeczą, która by była dla czegoś sama przez się ważna [...], ważne jest jedno: żeby rzecz została rozstrzygnięta i żeby rozstrzygnięcie dostało się do powszechnej wiadomości i weszło w życie. A ważne to jest chociażby dlatego, żeby nie marnować czasu na rozważanie spraw już rozważonych i rozstrzygniętych, żeby pracując nad witaminami [...] nie być zmuszonym do odrywania się od pracy mającej przynosić pożytek ludziom po to, żeby się zastanawiać nad wątpliwością: *tych witamin* czy *tych vitaminów*? Rozstrzyganie tej drobnej kwestii na własną rękę przez kogoś, kto się nie ogląda na właściwe instancje, jest wytwarzaniem zamętu”.

W wypadku, o którym pisze korespondentka, odpowiedzialność spada nie tyle na magistra — wykładowcę biologii, ile na autora pewnej książki poświęconej przetworom owocowym i warzywnym, który „za przykładem [jak pisał] terminologii zagranicznej” zaliczał *witaminy* do rzeczowników rodzaju męskiego.

O sieniach, taczkach i „taczce życia”

Ob. Mieczysław Gładysz z Czeszowa koło Trzebnicy cytuje zdania, które wynotował z lektury: „Wozilem wtedy taczkami ludzkie prochy z krematorium”; „Musiałem jednak skrzypiące taczki prowadzić na skraj lasu, aby wysypać tam popioły” oraz posłyszane w rozmowie: „Mokry parasol stoi w sieniach” i do tych zdań dodaje uwagę: „Jestem zdania, że *taczki* i *sienie* to liczba mnoga”. Jeżeli dobrze rozumiem, korespondent nie chce przez to powiedzieć, że wyrazy *taczki* i *sienie* są to według niego tak zwane *pluralia tantum*, czyli wyrazy używane tylko w liczbie mnogiej, ale że przeciwnie, forma liczby mnogiej informuje nas o tym, że mowa o większej liczbie taczek czy sieni, o jednej zaś taczce czy sieni należy według zdania korespondenta tak właśnie powiedzieć: *jedna taczka*, *jedna sień*. — Co do *sieni* rzecz nie ulega wątpliwości. Pomieszczenie w domu wiejskim pierwsze od wejścia prowadzące do izby mieszkalnej to *sień*, w liczbie pojedynczej. Tak jest u Mickiewicza w „Panu Tadeuszu”: „Sień wielka jak refektarz”, tak u Orzeszkowej, u Lama, u Czeszki, u Wandy Wasilewskiej; u Kozmiana „Dom [...] był ogromny z długą i szeroką sienią” (przykłady w *Słowniku języka polskiego* pod moją redakcją). Tak samo w śpiewance góralskiej: „Czytery dudki dała, coby tańcowała, czytery dudki wzieni, ona stoi w sieni” — nie w *sieniach*. Formy w *sieniach*, w licz-

bie mnogiej, użył Henryk Rzewuski (zmarły w roku 1866) w „Pamiętnikach starego szlachcica litewskiego”: „Gospodarz przyjmował ich w sieniach”. Jest to regionalizm wschodni pozostający w związku z faktem, że w języku rosyjskim wyraz *sieni* używany jest tylko w liczbie mnogiej. Niekoniecznie musi się to tłumaczyć wpływem języka rosyjskiego, bo może to być utrzymany w obu językach element dawniejszej słowiańskiej wspólnoty językowej.

O wyrazie *taczki* pisałem w pierwszym tomie książki „O kulturę słowa”. W języku literackim mocniej ugruntowaną tradycję ma forma liczby mnogiej *taczki*, tej formie należy dać pierwszeństwo przed formą liczby pojedynczej *taczka*, skąd logicznie wynika, że gdy wymieniamy liczbę taczek, to powinniśmy powiedzieć *dwoje taczek*, *troje taczek* stosując taką samą formę liczebnika jak w wyrażeniach *dwoje drzwi*, *troje drzwi*. Dla dokładności dodaję, że formy *taczka* użył Sienkiewicz: „Pchałem taczkę życia, jak wszyscy śmiertelni” i Sewer: „Dusza rwie się do ideałów, a bieda przykuwa do taczki życia”. Ale to nie zmienia ogólnej oceny dotyczącej każdej z wymienionych form.

Agrafon — te agrafa

Ksiądz Jan Szlaga z Lublina pyta, jaką formę powinien mieć w mianowniku liczby mnogiej wyraz *agrafon*, który jest w języku greckim rzeczownikiem rodzaju nijakiego utworzonym od przymiotnika *ágrafos* znaczącego «nie napisany, nie zapisany», ten rzeczownik używany jest jako określenie słów Chrystusa nie zapisanych w Ewangeliach. — W deklinacji greckiej zakończeniu *-on* w mianowniku liczby pojedynczej rodzaju nijakiego odpowiadało *-a* w mianowniku liczby mnogiej, jak na przykład *symposion* — *symposia*, *museion* (nasze, za pośrednictwem łacińskiego przejęte, *muzeum*) — *musea* (nasze *muzea*). Zgodnie z tym formie liczby pojedynczej *agrafon* powinna odpowiadać w liczbie mnogiej forma *agrafa*. Byłaby to ze stanowiska gramatyki greckiej jedyna forma poprawna. Na naszym gruncie forma ta sprawiałaby ten kłopot, że kojarzyłaby się z *agrafą* «szpilką». W praktyce jednak szans nieporozumień by nie było, bo każdy z tych dwóch wyrazów jest używany w zbyt różnych kontekstach i *te agrafa* nie myliłyby się z *tą agrafą*. O bardzo specjalnym charakterze omawianego terminu świadczy fakt, że nie znalazłem go w żadnym z dostępnych mi słowników polskich ani innojęzykowych. Forma *te agrafony*, pomijając już to, że może wywoływać skojarzenia słuchowe z *z kulfonami*, brzmiałaby równie rażąco jak *te sympozjony*, przeciw którym wypowiadałem się kiedyś, broniąc formy *te sympozja*, która szczęśliwie jest w powszechnym użyciu.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

- D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz
Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej
PWN — zł 52.—
- L. Koj
Semantyka a pragmatyka. Stosunek językoznawstwa i psychologii do semantyki
PWN — zł 36.—
- F. Pluta
Gwara w utworach współczesnych pisarzy pochodzenia północnomalopolskiego
Ossolineum — zł 25.—
- K. Rymut
Patronimiczne nazwy miejscowości w Małopolsce
Ossolineum — zł 25.—
- Rozprawy Komisji Językowej*
Ossolineum — zł 38.—

WZNOWIENIA

- W. Gawdzik
Gramatyka na wesoło
Wyd. 2
PAX — zł 40.—
- W. Gawdzik
Ortografia na wesoło
Wyd. 2
PAX — zł 40.—
- Słownik wyrazów bliskoznacznych*
Wyd. 5
WP — zł 80.—

UWADZE CZYTELNIKÓW

POLECAMY!

Mały słownik języka polskiego
oprac. S. Skorupka, H. Auderska, Z. Łempicka zł 180.—

Polskie nazewnictwo geograficzne świata

oprac. L. Ratajski i inni, zł 135.—

Słownik grecko-polski

t. 1 A—D zł 130, t. 2 E—K zł 150, t. 3
Δ—Π zł 150, t. 4 P—A zł 150.—

Słownik gwary warszawskiej

oprac. B. Wieczorkiewicz, zł 150.—

Słownik języka łowieckiego,
S. Hoppe: zł 80.—

**Słownik polsko-rosyjsko-angielski
statystyki matematycznej i teorii
doświadczalnictwa**

oprac. W. Oktaba, zł 26.—

H. Batowski:

**Słownik nazw miejscowości Euro-
py środkowej i wschodniej XIX
i XX wieku.**

Współczesne i historyczne nazwy miast
i innych najważniejszych miejscowości
w 24 językach, zł 34.—

**Słownik terminologii językoznaw-
czej**

oprac. Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, zł 98.—

Wydawnictwa PWN można nabywać w księgarniach „Domu Książki”
lub zamawiać za ich pośrednictwem. Zamówienia przyjmuje
również Ośrodek Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN.

Wzorcownia Wydawnictw Naukowych
PAN — Ossolineum — PWN
Pałac Kultury i Nauki

NAKŁADEM
PAŃSTWOWEGO
WYDAWNICTWA
NAUKOWEGO

U K A Ż A S I Ę :

IGNACY CHRZANOWSKI:

O LITERATURZE POLSKIEJ

(Studia i rozprawy), zł 75.—

Książka stanowi wybór studiów i rozpraw krytycznoliterackich. Wybór obejmuje 21 rozpraw o pisarzach dziś już przeważnie zapomnianych lub mało znanych z powodu rozproszenia w różnych publikacjach okresu międzywojennego oraz sprzed I wojny światowej. Wybór poprzedzony jest artykułem o Ignacym Chrzanowskim pióra prof. Stanisława Pigionia.

ALFRED MIELCZAREK:

Z ZAGADNIENŃ LEKSYKOGRAFII

ENCYKLOPEDYCZNEJ

zł 30.—

Prace teoretyczne na temat encyklopedii i słowników tak u nas jak i za granicą są bardzo nieliczne. Książka ta powinna więc zainteresować coraz liczniejsze kręgi leksykografów. Autor korzystając ze swego wieloletniego doświadczenia, dokonuje w niej przeglądu podstawowych problemów warsztatu leksykograficznego (zestaw haseł, budowa definicji itd.) i prowokuje do dyskusji.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratorzy indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 6 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**